Nr. 141. Lwów — Sobota dnia 20 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: 20	św. Sylweryusza	20	Fteodora Str.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 5	Długość dnia g. 15 m. 53
Jutro: 21	D. 4 po Św. Alojzego	21	N. 4 po Sosz.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 7 „ 58	Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 czerwca.

Wśród robotników zachodniej Europy objawiło się w ostatnich czasach dość wyraźne zwątpienie w pożyteczność socyalizmu dla sprawy tak zwanej „czwartej klasy“. Wieczne narzekania socyalistów, ich ustawiczne potępianie istniejących stosunków, a nadewszystko jawna i ślepa nienawiść, okazywana innym warstwom społeczeństwa, skazywanym wciąż przez wodzów „stronnictwa przyszłości“ na zagładę, — słowem, cała ta negacyjna i burzycielska działalność nic zgoła nie pomogła robotnikom, owszem zaszkodziła im w wielu wypadkach, bo społeczeństwa, zamiast przychylnie zastanawiać się nad ich życzeniami, poczęły ich uważać tak, jak oni sami się rekomendowali, to znaczy mieć ich za śmiertelnych wrogów, których niczem przejednać nie można, gdyż celem ich zburzenie wszystkiego, co do istnienia ma prawa niemniejsze od „prawa pracy“. W wielkich ruchach społecznych, jak w ruchach ludowych, nie można dopatrzeć się katechizmowego przepisu, iż należy kochać nawet wroga; owszem, szkodzić mu, tępić go nieubłaganie, śmierć mu zadawać uważa się za chwalebne, godne naśladowania i pieśni; nic tedy dziwnego, że społeczeństwa, widząc w czwartej klasie zdeklarowanego wroga, jęły ją odpowiednio traktować, a że dotąd mają one po swej stronie przewagę rzeczywistej siły, więc cała walka dała dotychczas robotnikom ujemne rezultaty. Liczne zmowy i bezrobocia niezaprzeczenie zaszkodziły wszelkim przedsiębiorcom, lecz o wiele więcej zaszkodziły robotnikom. Wykazy prowadzone we wszystkich zachodnich krajach świadczą, że pieniężne straty z powodu bezrobocia większe są po stronie robotników, niż po stronie przedsiębiorców. Nadto, ci ostatni zawsze potrafią się odbić, rozłożywszy swe niedobory na ogół odbiorców, robotnicy zaś, choćby bezrobociem uzyskali jakieś ustępstwo, nigdy nie mogą strat swych pokryć, bo każde powiększenie dochodu warstwy tak licznej, jak robotnicza, musi wywołać podrożenie życia i powiększenie wymagań, stawianych przez pracodawców. Jednocześnie częste zmowy, bezrobocia i nadmierne podrożenie pracy w Europie szkodliwie oddziałały na przemysł w krajach zachodnich. Fabryczność olbrzymio rozwinęła się w Rosyi, gdzie zmowy i bastówki są zakazane, w Stanach Zjednoczonych, gdzie podatki ogromnie małe, a środki komunikacyjne znakomite i maszyny, zastępujące ludzką rękę, doprowadzono do doskonałości nieznanej u nas, wreszcie w Japonii, gdzie robotnik bardzo tani. Te trzy kraje stanęły do skutecznej konkurencyi z przemysłem europejskim i już zadały mu cios bardzo niebezpieczny. Przyczynili się do tego sami robotnicy ustawicznem żądaniem większego zarobku, co oddziałało na cenę wyrobów. Jako mały przykład, przytoczymy fakt następujący. Rosyjskie okolice, leżące nad Bałtykiem, kupowały węgla kamiennego w Anglii za kilka milionów funtów szterlingów rocznie. Lecz kiedy węglarze angielscy podnieśli zmowami cenę robocizny, a jednocześnie skrócili dzień roboczy do godzin ośmiu, węgiel podrożał o tyle, że owe rosyjskie kraje nad Bałtykiem uznały za wygodniejsze dla siebie kupować węgiel z kopalń nad Donem. W tym roku dowóz angielskiego węgla do Rosyi ustał zupełnie, więc angielskie kopalnie straciły odbiorcę, który rocznie płacił kilka milionów funtów szterlingów, a rezultat był ten, że kilka kopalń zamknięto i robotnicy, zatrudnieni w nich stracili utrzymanie. Starają się oni teraz dostać do innych kopalń, choćby za mniejszą płacę, lecz na to nie pozwalają związki węglarskie. Taka jednak walka zatrudnionych robotników z niezatrudnionymi wypadnie na korzyść tych ostatnich, gdy liczba ich znakomicie się zwiększy, co niezawodnie nastąpi za lat kilka. Wówczas cena robocizny odrazu spadnie w sposób bardzo dotkliwy dla tych, którzy tymczasem nawykną żyć lepiej, niż pozwalają naturalne warunki światowego handlu i przemysłu.

Podobne stosunki powoli się wytwarzają we wszystkich gałęziach przemysłu i będą miały te same skutki, wywołane rzeczywiście przesadnemi w wielu razach żądaniami robotników, którzy działają zbyt często nie pod wpływem uprawnionych potrzeb, lecz jeno dlatego, że tak nakazują nieproszeni orędownicy robotników, socyaliści.

Otóż przeciw takiemu postępowaniu zaczęli występować sami robotnicy. Zaczęło się to we Włoszech, gdzie stowarzyszenie robotnicze przy kolejach spółki „Mediterranea“ oderwało się od ogólnego syndykatu „czwartej klasy“ i zaczęło na własną rękę dbać o swe interesa, zerwawszy przytem zupełnie nici z socyalizmem. Liczy ono 3 tysiące członków i posiada własnego kapitału 157 000 lir. Te pieniądze składane były przez robotników na agitacyę i zasiłki podczas nakazanego bezrobocia. Jednak po oderwaniu się od socyalistów, stowarzyszenie tych robotników obróciło swój kapitał na zakupno akcyi kolejowych, w ten sposób otrzymało w radzie zawiadowczej głos i zużytkowało go bardzo pożytecznie dla robotników. Próba dała rezultaty tak świetne, że dyrekcya związku rozpisała podatek na zakupno jeszcze wielu akcyi i dziś występuje już jako nader poważny akcyonaryusz, który nie od agitatorów socyalistycznych, lecz z własnych badań wie, czego można żądać dla robotników bez narażenia przedsiębiorstwa na bankructwo.

Przykład ten podziałał na francuskich robotników przy kolejach prywatnych. Jeszcze niedawno utworzyli oni związek i uchwalili przystąpić do ogólnego stowarzyszenia robotników, aby wspólnie wywoływać jeneralne bezrobocia w całem państwie. Oparł się przeciwko temu senat i uchwalił ustawę, zakazującą służbie kolejowej należeć do syndykatu robotniczego, gdyż bezrobocie podczas wojny sprowadziłoby na kraj nieszczęście. Przeciw tej ustawie wystąpili kolejowi robotnicy z ogromnem oburzeniem i tyle zdziałali, że izba deputowanych dotąd nie wzięła tej ustawy pod dyskusyę, a były prezes gabinetu p. Bourgeois z góry oświadczył się za żądaniem robotników, bo otwierając na nowo giełdę pracy, dał w gmachu przeznaczonym na nią osobny lokal dla oddziału kolejowego. Odtąd minęło zaledwie parę miesięcy, a oto robotnicy kolejowi już zupełnie inaczej patrzą na tę sprawę. Na swym kongresie, otwartym 8-go czerwca w Maison du peuple w Paryżu, uchwalili oni nie łączyć się z robotnikami innych zawodów, albowiem jedynie rozsądne są związki podług rzemiosł; nie należeć do ogólnego syndykatu i nie mieć stosunków z giełdą pracy, nawet zarząd swój umieścić w osobnym lokalu; natomiast własny związek zorganizować w rodzaj cechu i za uzbierane pieniądze kupować akcye kolejowe. Do stowarzyszenia należy 73.236 członków; każdy z nich płaci rocznie franka na potrzeby towarzystwa, nadto zaś będzie odtąd płacił 10 franków na zakupno akcyi; kiedy robotnik zapłaci tyle dziesięciofranków, ile potrzeba na akcyę, wówczas ona stanie się jego własnością, dywidendę on będzie pobierał, lecz cały stos owych akcyi pozostanie w rękach dyrekcyi związku, aby robotnicy mieli głos w radach zawiadowczych, a więc, żeby byli zarazem akcyonaryuszami.

Podobało się to robotnikom we wszelkich innych przedsiębiorstwach akcyjnych i powstał między nimi ruch w tym kierunku. Widać z tego, że wrogowie prywatnej własności zapragnęli być właścicielami, — widocznie wracają do zdrowia. Naturalnie, socyaliści zawodowi, agitatorowie z rzemiosła odsądzają tych robotników od czci i wiary, bo rzecz jasna, że zniknie całe ich znaczenie, przepadną dochody, gdy nie będą komenderowali armią robotników, lecz pozostaną przywódzcami tylko ulicznych oberwańców, którzy dać nic nikomu nie mogą, a brać zawsze są gotowi. Może ten nowy prąd wśród robotników przyczyni się do zdemaskowania socyalizmu, który w gruncie rzeczy zawsze dążył do anarchii i na niej zapewne będzie musiał poprzestać.

Jak wiadomo, rząd rosyjski zmienił kolory państwowe. Odtąd chorągiew caratu będzie biało-szafirowo-czerwona. Otóż po zatwierdzeniu przez cara tej zmiany barw, rząd wydał rozporządzenie objaśniające, w którem powiedziano, że innej chorągwi nie wolno używać w żadnej okolicy państwa rosyjskiego, nie wyłączając Finlandyi. W ten sposób, bez osobnego ukazu, skasowano chorągiew finlandzką, pokazano więc skłonność niebezpieczną dla samoistności tego kraju. Z tego powodu nastąpiło w Finlandyi wielkie wzburzenie, które jednak ludzie roztropni starają się przytłumić.

Korespondencye.

Kraków, 18 czerwca.

(*Towarzystwo rolnicze*).

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Marka, rozpoczęło się wczoraj o godzinie 11 przed południem w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, pod przewodnictwem prezesa hr. Franciszka Mycielskiego, doroczne walne zgromadzenie członków komitetu Towarzystw rolniczych okręgowych zachodniej części kraju. Jako komisarz rządowy obecny był na zgromadzeniu p. delegat Laskowski.

W zgromadzeniu wziął udział inspektor kultury krajowej radzca rządowy p. Władysław Struszkiewicz.

Przewodniczący Towarzystwa rolniczego krakowskiego hr. Mycielski zagaił posiedzenie powitaniem zgromadzonych i podziękowaniem za liczne uczestnictwo. Potem zaznaczył upadek ogólny gospodarstwa i wskazał na potrzebę jednoczenia się w celu zaradzenia złemu.

„Słyszymy wprawdzie z wszystkich stron— mówił p. hr. Mycielski — o obietnicach, które wzbudzają nadzieję i dają otuchę na przyszłość, że państwo, że rząd przyjdą z pomocą prawdziwą i doniosłego znaczenia. W rzeczywistości jednak spotykamy się i to właśnie w ostatnich czasach ze znacznem podniesieniem taryf kolejowych, które muszą na eksport i ruch w kraju szkodliwie oddziaływać. Zamiaru i myśli monopolu na spirytus, tego pierwszego socyalistycznego wstępu do obalenia zasady własności szczęśliwie zaniechano, zapowiadając jednak podwyższenie podatku od spirytusu na 10 złr. od hektolitra i tym sposobem bijąc, jakby taranem, w ten samorodny, ustalony, jedyny w kraju przemysł rolniczy. To się podobno nazywa *Sanirung der Agrar-Verhältnisse*. Zostawiam to zagadkowe zdanie szanownym panom do wolnego przetłómaczenia na język polski. Jeżeli więc wobec trudnego, zawiłego położenia gospodarstwa, mamy niezawiśle utrzymać się na tej ziemi, którą tak gorąco kochamy, to należy nam użyć całej możliwej energii i wytrwałości, aby nie być z tego zagonu wyrugowanymi“.

Następnie stwierdził mówca fakt, że widoczne są usiłowania ministeryum rolnictwa, ażeby Towarzystwu rolniczemu i krajowi przyjść z „pomocą dodatnią i prawdziwą“ w czem niemała zasługa dawnego członka Towarzystwa a obecnego rzecznika spraw naszych w Wiedniu radzcy Struszkiewicza.

Wreszcie podniósł mówca „jak z inicyatywy i na prośbę komitetu Towarzystwa rolniczego, profesorowie Studyum rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim wystąpili w miesiącu marcu z pouczającymi i głęboko pomyślanymi wykładami o rolnictwie i ekonomicznych stosunkach. Wykłady te były równocześnie doniosłym dowodem dla licznie zebranych i poważnych obywateli-rolników, iż dla swoich synów nie potrzebują szukać światła i nauki w Hochenheimie i Halli, lub na Bodencultur w Wiedniu, ale je znajdą na miejscu w Krakowie, wraz z gorącem sercem i przyjacielską opieką dla młodzieży, które to grono profesorów odznacza“.

Wykazawszy w końcu ważność obrad obecnego zgromadzenia, na którego porządek dzienny przygotowane są liczne i ważne materyały, wspomniał mówca o zatwierdzeniu zmiany statutu co do wyboru trzeciego wiceprezydenta, a przystępując do porządku dziennego, zaprosił na sekretarzy walnego zgromadzenia pp. Kazimierza Pilińskiego i Adama Jordana.

Po przemówieniu przewodniczącego przedłożył sekretarz Towarzystwa p. Henryk Lewiecki sprawozdanie z czynności komitetu od czasu ostatniego zebrania ogólnego. Wykazuje ono żywą działalność komitetu na polu interesów rolniczych tak większej, jak mniejszej własności, i mówi w pierwszym rzędzie o przesileniu rolniczem, które nie przybrało form łagodniejszych. Jest też wzmianka o Studyum rolniczem, które na stacyę doświadczalną ma niebawem od rządu uzyskać potrzebne fundusze, o wykładach, urządzonych przez profesorów tego Studyum, o monopolu wódczanym, ugodzie z Węgrami i kilku drobniejszych sprawach.

Komitet odbył w tym roku dziewięć posiedzeń zwyczajnych i dwie narady w kwestyach specyalnych. Liczba pism, nadesłanych komitetowi i stąd wysłanych do różnych osób, wynosi 2061, okólników 36, urgensów 7.

Wiele interesującego materyału zawiera opracowane przez p. Stefana Konopkę sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych. Stwierdza ono pewien postęp w porównaniu z poprzedniemi latami. „Jakiś lepszy duch wieje z tych sprawozdań, znacznie większe widać ożywienie, a już sam fakt, że wszystkie dwanaście Towarzystw okręgowych nadesłały sprawozdania, jest wobec dotychczasowej praktyki znacznym postępem“.

Ogółem Towarzystwa okręgowe liczyły 674 członków, z czego przypada na Towarzystwo bialskie 112, bocheńskie 44, brzeskie 33, jasielskie 65, krakowskie 48, mieleckie 57, nowosądeckie 38, nowotarskie 34, rzeszowskie 46, tarnowskie 35, wadowickie 63, wielickie 99.

Działalność Towarzystw znacznie się wzmogła. „Spraw załatwiano wiele, gdzieniegdzie przeszło przez dziennik podawczy po kilkaset numerów, gdzieindziej po kilkadziesiąt“.

Zwiększyły się również majątki Towarzystw. Obroty ich przedstawiają się w następujących cyfrach: Biała 2.434, Bochnia 8.176, Brzesko 3.619, Jasło 9.196, Kraków 3.936, Mielec 2.573, Nowy Sącz 1.998, Nowy Targ 3.408, Rzeszów 4.817, Tarnów 3.074, Wadowice 11.928, Wieliczka 109.199 zł.

Brak w sprawozdaniach uwag co do wykonania ustawy o licencyonowaniu buhai, choć praca w kierunku samej hodowli bydła, staje się coraz to bardziej powszechną. Niepodzielnie ubolewają Towarzystwa nad szczupłością funduszów przeznaczonych na cele premiowania i na zakładanie nowych stacyj buhai. Ogółem w roku 1895 posiadały Towarzystwa okręgowe stacyj buhai 30 i jedną chlewnię zarodową.

Natomiast w dziale spraw rolnych tylko w kilku Towarzystwach i to słabo rysuje się chęć wydatniejszej pracy. „Sądzimy, że powołanie do życia z łona Towarzystwa utworzonych lokalnych stowarzyszeń, mających na celu produkcyę szlachetnych odmian ziarna, mogłoby krajowi prawdziwy przynieść pożytek. Rozpowszechnieniem tych odmian i pośrednictwem w ich sprzedaży, powinny się zająć Towarzystwa okręgowe“. Pierwsze kroki, celem jak najtańszego dostarczania rolnikom pomocniczych środków produkcyi uczyniły już z powodzeniem Towarzystwa wielickie, bocheńskie, wadowickie i rzeszowskie, a zapowiedziały taką samą działalność Towarzystwa: krakowskie, jasielskie i brzeskie.

Sprawozdanie p. Konopki wywołało dłuższą rozprawę, w której głos zabierali pp. Herman Czecz, hr. Rey, dr. Milieski Witold, Karol Czecz, Marszałkowicz, Lippoman, Serafiński i hr. Tarnowski. Dyskusya toczyła się głównie na temat zjednywania włościan, aby jako członkowie do Towarzystw rolniczych przystępowali. Bez wyjątku wszyscy mówcy uznawali to za potrzebne. Ostatecznie po przemówieniu referenta, przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

Przedstawiony następnie przez referenta p. Jana hr. Tarnowskiego wniosek komitetu w sprawie zniesienia kuratoryi szkoły czernichowskiej, a ustanowienia przy Sejmie krajowym stałej sekcyi dla krajowych szkół rolniczych, żądający zatrzymania pod tym względem *status quo*, został przez zgromadzonych przyjęty, poczem przewodniczący hr. Franciszek Mycielski przedłożył z walnemu gromadzeniu podpisany przez p. Stefana Konopkę i 20 towarzyszy następujący wniosek nagły: „Zważywszy, że wobec niesłychanej doniosłości Studyum rolniczego dla interesów ekonomicznych Galicyi, jako kraju tak przeważnie rolniczego, obowiązkiem jest państwa stworzyć dla tego Studyum najkorzystniejsze warunki rozwoju; zważywszy dalej, że obecne prowizoryczne pomieszczenie i niedostateczne wyposażenie Studyum rolniczego nie pozostaje w żadnym stosunku do potrzeb, zadań i celów tej najwyższej naszej szkoły rolniczej; zważywszy wreszcie, że dłuższe trwanie obecnego stanu rzeczy mogłoby nietylko zwichnąć nadzieje, przywiązywane przez kraj cały do tej instytucyi, ale narazić wprost dalszy jej rozwój na niebezpieczeństwo: Zgromadzenie uchwala: 1) Wysłać deputacyę, złożoną z trzech członków, celem przedstawienia całej sprawy JE. p. prezydentowi ministrów, oraz JE. pp. ministrom oświaty, rolnictwa, finansów, ministrowi dla Galicyi i JE. księciu Namiestnikowi; 2) Wzywa się komitet, by odpowiedni memoryał wysłał w tej sprawie do Sejmu i Koła polskiego“.

Po uzasadnieniu wniosku przez p. St. Konopkę i wyjaśnieniu p. radzcy Struszkiewicza, że sprawa budowy gmachu dla studyum rolniczego w Krakowie otoczoną jest gorącą sympatyą przez władze centralne i krajowe, zgromadzenie wniosek powyższy jednomyślnie uchwaliło.

Sprawozdanie sekcyi hodowlanej przedłożył referent p. wiceprezes Karol Czecz, wykazując, że praca około organizacyi licencyi i premiowania bydła coraz jest większą i z pewnem zadowoleniem można nadmienić, że z małymi wyjątkami Towarzystwa rolnicze okręgowe, — *respective* obywatelstwo w nich pracujące z wielką gorliwością oddają się tym żmudnym czynnościom. Dalej p. referent mówi: „Niech przy tej sposobności będzie mi wolno zrobić małą wycieczkę polityczną, mianowicie zaznaczyć, że obywatelstwo w tych pracach brało tak żywy udział bezinteresowny, że to jest najlepszą ilustracyą twierdzenia naszych wielkich proroków, którzy mówią o ucisku włościan, o wyzysku itp.; gdziekolwiek chodzi o rzeczywisty interes włościan, tam, jeżeli już nie „ze szlachtą polską, polski lud“, to jednakże szlachta nasza dla ludu zawsze jest życzliwą“.

Referent wykazuje następnie szczegółowo pożyteczną działalność sekcyi hodowlanej, stan obór zarodowych, obór półkrwi, stacyi buhai, cielęciarni, drobnego inwentarza, — oraz wyniki premiowania bydła. Obory zarodowe istnieją w 12-tu miejscowościach; między 12 oborami zarodowemi jest 8 z rasą czerwoną polską, 1 rasy Pinzgau, 2 rasy Oldenburg, 1 rasy Simmenthal. W oborach tych stoi ogółem 200 sztuk bydła.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos p. Jan Marszałkowicz i uznając znakomitą działalność sekcyi, podniósł wadliwości komisyi licencyjnych; dalej przemawiał p. prezes Jerzy Cienciała, wskazując środki zabezpieczenia należytego chowu bydła za pomocą odpowiedniej kontroli buhai.

Przemawiali jeszcze: hrabia Rey Mikołaj, p. Czecz Herman, Hosz Karol, oraz p. referent, poczem zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości.

Przedpołudniowe posiedzenie zakończono wreszcie wyborem III wiceprezesa. Wybrany został p. Karol Czecz 51 głos. na 61 głosujących. Po ogłoszeniu wyniku wyboru, przyjęło go zgromadzenie oklaskami, a nowy wiceprezes złożył serdeczne podziękowanie za dowód zaufania.

Dalej w uzupełniającym wyborze członkami komitetu zostali wybrani przy udziale 67 głosujących pp.: 1) prof. dr. Leo Juliusz 66 głosami; 2) hr. Potocki Andrzej 64 gł.; 3) prof. dr. Lubomęski 63 gł.; 4) dr. Milieski Witold 63 gł.; 5) hr. Wodzicki Antoni 63 gł. i 6) prof. dr. Górski Antoni 62 gł.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się zajmującym referatem p. Sandoza o „polskiem bydle czerwonem“.

Referent przedstawił w treściwym szkicu dzieje usiłowań, mających na celu wytworzenie rodzimej rasy bydła polskiego, bez przymieszki krwi obcej. Dotychczasowe próby uwieńczone zostały pomyślnemi wynikami. Polskie bydło czerwone nie ustępuje pod względem mleczności i wagi najlepszym rasom zagranicznym, a przewyższa je, przy odpowiedniem pielęgnowaniu, odpornością na warunki klimatyczne. Hodowla tego bydła postępuje żywo naprzód. Obecnie, po latach dwunastu, istnieje już 11 obór, hodujących czerwone bydło polskie ze skutkiem, a trzy nowe powstać mają w roku bieżącym.

Dla skuteczniejszego popierania tej hodowli zawiązało się nadto niedawno Towarzystwo hodowców czerwonego polskiego bydła w Krakowie, które pod opieką Towarzystwa rolniczego zamierza wprowadzić tę ważną gałęź gospodarstwa na właściwe tory.

W rozprawie p. radzca rządowy Wł. Struszkiewicz czyni uwagi w sprawie hodowli bydła tej rasy i sądzi, że byłoby wskazanem urządzenie w roku przyszłym wystawy polskiego bydła czerwonego; ministerstwo poprze usiłowania hodowców tej rasy. Dalej przemawiali włościanin Michnik z Bialskiego, pp. Wojciechowski, Lippoman, dr. Zduń, wiceprezes Czecz Karol, oraz p. referent, poczem sprawozdanie zostało przyjęte z osobnym następującym wnioskiem p. Wojciechowskiego: „Zgromadzenie ogólne popiera usilnie dążności Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła polskiego i poleca komitetowi, aby na właściwej drodze starał się o wyjednanie znacznych osobnych funduszów subwencyjnych od rządu i kraju na poparcie celów tego Stowarzyszenia“.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie sekcyi administracyjnej z funduszów ministeryalnych, krajowych, własnych komitetu i *Tygodnika rolniczego*, oraz preliminarz wydatków Towarzystwa i *Tygodnika* na r. 1896. Przedłożył je referent dr. Witold Milieski. Przy sposobności zabrał głos dr. Zduń i podniósł potrzebę rozwinięcia *Tygodnika rolniczego*, zaś dr. A. L. Serafiński potrzebę rozsyłania stenograficznych sprawozdań ze zgromadzenia walnego najpóźniej w 4 tygodnie po odbyciu zgromadzenia.

Następnie przyjęto referowany przez p. Alfonsa Lippomanna wniosek komitetu, aby odstąpić od pierwotnej myśli uroczystego obchodu 50-letniego istnienia Towarzystwa, a wydać tylko książkę pamiątkową z portretami wszystkich prezesów. Koszta pokryć mają Towarzystwa okręgowe.

Sprawozdanie o związku dla doświadczeń polowych złożył referent prof. Władysław Lubomęski i wyjaśnił, że w roku ubiegłym przeprowadził na żądanie interesowanych rolników 15 doświadczeń polowych; więcej doświadczeń nie pozwoliły dokonać p. referentowi jego zadania profesorskie. Chcąc zadość uczynić potrzebie rolników w tym kierunku w pełnej mierze, należy dążyć do utworzenia stacyi doświadczalnej w Krakowie i dlatego stawia p. referent wniosek: Walne zgromadzenie uchwala ponownie wnieść petycyę do ministerstwa rolnictwa o jak najrychlejsze założenie w Krakowie stacyi doświadczalnej, działającej w kierunku powyżej wskazanym. Zgromadzenie przyjęło wniosek po przemówieniach pp. Chrząszczewskiego i radzcy rządowego p. Struszkiewicza.

Na wniosek komisyi kontrolującej, przedstawiony przez p. Jana Götza-Okocimskiego, zgromadzenie udzieliło komitetowi absolutoryum z zużycia funduszów kasowych.

Zgromadzenie uchwaliło dalej następujący wniosek dra A. L. Serafińskiego: „Uprasza się komitet, aby trwając w niejednokrotnie objawionej życzliwości dla sprawy przyciągnięcia Kółek rolniczych do prac towarzystw okręgowych rolniczych, zwrócił się w swoim czasie do prezydyum centralnego Tow. Kółek rolniczych z wezwaniem o wytrwałe zachęcanie swoim wpływem oraz przez instruktorów wędrownych Kółek rolniczych, aby one przystępowały jak najliczniej na członków Tow. rolniczych okręgowych.“

W związku z powyższym, uchwaliło zebranie następujący wniosek p. Jana Marszałkowicza: „Poleca się komitetowi, aby starał się wpłynąć na Towarzystwo okręgowe w tym kierunku, aby one nietylko popierały prace pow. zarządów Kółek rolniczych, ale aby zarazem w rozwijającej się obecnie akcyi handlowej Towarzystw rolniczych postępowały ręka w rękę z Kółkami rolniczemi.“

Po przyjęciu tego wniosku przewodniczący hr. Mycielski podziękował zebranym za żywy udział w obradach zgromadzenia i ogłosił zakończenie obrad z powodu wyczerpania porządku dziennego.

Wiedeń 17 czerwca

(?) Cisza i pustki zapanowały w stolicy. Posłowie rozjechali się do domów po uciążliwej, ale bogatej w plony parlamentarnej kampanii. Także i szef gabinetu na pierwszą wyjechał wycieczkę. Graz był celem tej pierwszej podróży. Dzisiejsze telegramy przyniosły treść przemowy ministra prezydenta do urzędników styryjskiego namiestnictwa, których mu namiestnik margrabia Baquehem przedstawił. Mowa ta odznaczała się znów tem ciepłem, które ze słów prezesa ministrów wieje, ilekroć chodzi o los i interesa urzędniczego stanu. Tak samo jak w ostatniem swem przemówieniu w Radzie państwa, w odpowiedzi na wniosek naglący posła Steinera, tak i tu wskazał hr. Badeni na dowody, dziś już czynem objawione, życzliwości rządu wobec urzędników. Wskazał on mianowicie na sankcyonowaną za jego urzędowania ustawę pensyjną, a dodał, że ustawę o regulacyi i podwyższeniu płac urzędniczych z pewnością się w jesieni przeprowadzić spodziewa. Tak jedno jak i drugie przemówienie nabiera szczególnej doniosłości wobec pewnej niezdrowej licytacyi sympatyi dla urzędników w niektórych sferach, a raczej stronnictwach, na którą niedawno na tem samem miejscu zwracaliśmy uwagę, a która to sympatya milczy skoro jest mowa o pokryciu kosztów na te cele przeznaczonych, odzywa się natomiast bardzo głośno, skoro tego pokrycia na razie nie ma i rzecz choć na krótki termin odroczoną być musi.

Dzienniki tutejsze i prowincyonalne żywo zajmują się jeszcze komunikatem lewicy, określającym jej stanowisko i program. Nie należeliśmy nigdy do zwolenników tego stronnictwa, którego drogi i cele rozchodziły się aż zbyt często z drogami i celami naszej reprezentacyi parlamentarnej, i które tylekroć utrudniało wspólne pożycie brakiem szczerości, sprowadzającym liczne i częste wykolejenia. Ale nie da się zaprzeczyć, że deklaracya ta ostatnia korzystniejsze od poprzednich robi wrażenie. Uderza w niej przedewszystkiem pewna emancypacya od terroryzmu, który dotąd na partyę tę wywierała *Neue freie Presse*, bo oczywiście do tego dziennika odnosi się zwrot komunikatu „o nieprzyjaciołach i byłych przyjaciołach“ stronnictwa. Poznać to było można choćby z odezwania się nożyc, bo nazajutrz po ogłoszeniu tej deklaracyi *Neue freie Presse* w najgwałtowniejszy sposób, już nie jako „były przyjaciel“, lecz jako otwarty „nieprzyjaciel“ uderzyła na lewicę, przepowiadając jej koniec i zagładę. Ale i ta dedukcya była nielogiczną. Bo jeżeli co byt i życie lewicy uratować może, to właśnie opieranie się przeciw wszelkim radykalnym przeobrażeniom i reformom dotychczasowej swej organizacyi, do których ją *Neue*

freie Presse parła, a które by ją w rzeczywistości doprowadzić musiały tam, dokąd w walce swej z bezwzględniejszymi żywiołami staroczesi doszli.

Zresztą, jak świadczą głosy liberalnej prowincyonalnej prasy, wyborcy liberalni ani takich przeobrażeń lewicy żądają, ani ich nawet sobie życzą. Lewica tedy poszła tym razem za zdrowym, a dla niej zachowawczym instynktem, oświadczając, „że przyszła organizacya stronnictwa nie może się zaczynać od podkopywania i niszczenia istniejącej formy“. Słusznie też zauważył *Fremdenblatt*, że jeżeli lewica w przyszłości chce spełniać to, co jest jej zadaniem, a mianowicie jeżeli chce być orędowniczką i opiekunką interesów niemieckich w Austryi, to musi mieć do tego poparcie i ze strony innych umiarkowanych stronnictw, a poparcia tego dozna tylko wtedy, jeżeli stać będzie na gruncie interesów państwowych. Przyszłość pokaże, czy lewica ma jeszcze dość w sobie energii, by na tem, jedynem dla niej racyonalnem stanowisku wytrwać.

Na zakończenie echo z klubu młodoczeskiego: Zła akustyka w Radzie państwa sprawia, że niektóre, nawet dosadniejsze enuncyacye poselskie mijają niepostrzeżenie. Tak się też stało na wieczornem sobotniem posiedzeniu z pewną enuncyacyą posła Vaszatego, która dopiero teraz nie mało wrzawy w dziennikach czeskich wywołuje. Motywując wniosek nagłący o zapomogę dla dotkniętej elementarną klęską pewnej gminy czeskiej, nazwał ten deputowany większość klubu młodoczeskiego „zdrajcami“. Mówił po czesku, jak zwykle, mówił cicho, jak zwykł mówić, co zresztą z trybuńskiem jego usposobieniem i wysłowieniem wcale nie licuje, tak, że jedni nie dosłyszeli, drudzy nie zrozumieli jego słów. Ale w klubie najsilniejszemi słowy napiętnowano ten jego wybryk, tak silnemi, że ich prasa czeska nawet powtórzyć nie śmie! Musiały więc być niezwykłego kalibru!

Kijów w czerwcu.

Blask i przepych aktu koronacyjnego, — wzruszając całą Rosyę od zachodu do wschodu, znalazły i u nas swój odblask; miasto całe dostroiło się stosownie do ogólnego usposobienia i święciło odpowiednio uroczystość koronacyjną. We wszystkich świątyniach odprawiano nabożeństwa, wojsko rozwinęło przed oczyma widza całą swą umiejętność w „paradnej“ defiladzie, kilkanaście tysięcy biedaków otrzymało bezpłatnie obiad, a o zmroku fale światła płynęły od szczytów Peczerskiej Ławry, muskały Stary Kijów i Padół, a szeroka arterja Kreszczatiku wyglądała jakby źródło tego ognia. Przy każdej rzęsistej iluminacyi Kijów, leżący na stromych górach, poprzecinany znacznemi dolinami, nastręcza bardzo imponujący widok, bo te wspomniane właśnie wyżyny Peczarskiej Ławry, Starego Kijowa i najniżej położego Padołu, jak niemniej leżącego w środku Kreszczatiku, co wszystko razem przedstawia zazwyczaj jakby cztery osobne miasta, przy takiem sutem oświetleniu łączą się w morze światła i ukazują bardzo miłą dla oka panoramę.

Rozumie się, że w wyszukiwaniu transparentów i w wspaniałości oświetlenia formalna była konkurencya, przecież wyróżniły się od innych gmachów okazałą iluminacyą przedewszystkiem: gmach zarządu kolei, rady miejskiej czyli t. zw. po rosyjsku „Dumy“, pałace gubernatora i głównodowodzącego jenerała i kilka innych. Podczas rozdawania obiadów był wprawdzie tłok wielki, a wieczorem wszyscy niemal mieszkańcy przechadzali się tłumnie po ulicach miasta, by podziwiać iluminacyę, ale na szczęście wypadku żadnego lub też bójki nie było.

Oprócz tych głodnych biedaków, których uraczono obiadem, uroczystość koronacyi była również bardzo miłą dla urzędników tutejszego Banku handlowego, gdyż każdy z nich otrzymał gratyfikacyę w wysokości pobieranej miesięcznie pensyi. Najboleśniejsze natomiast wspomnienie carskiej koronacyi w świecie kijowskim nosić będzie na dnie serca jenerał-gubernator hr. Ignatiew, który rozmaitemi nadużyciami urzędowemi tak się widać naraził carowi, iż gdy na innych dygnitarzy i wyższych urzędników posypały się gradem ordery i „czyny“, hrabia Ignatiew nie dostąpił żadnej łaski ani odznaczenia.

Nasze Towarzystwo rolnicze, stanowiące ognisko ziemian całej Ukrainy, dzięki coraz pomyślniejszemu rozwojowi przeniosło obecnie swe biura do wybudowanego umyślnie na ten cel wspaniałego gmachu, w dawnym zaś lokalu pozostawiło rozszerzone biuro dla handlu nasionami i wydział stręczenia oficyalistów.

W nowym gmachu znajduje się rzadki okaz. Jest to herb hr. Tyszkiewicza, gorliwego orędownika naszego Towarzystwa, ułożony z rozmaitych zbóż i nasion, produkowanych w majątkach hr. Tyszkiewiczów. Herb ten jest tak misternie a gustownie i dokładnie wykonany, że ogląda go się z prawdziwem zadowoleniem. Towarzystwo pracuje obecnie nad projektem reformy taryfy przewozowej na zboże i paszę, gdyż przewóz obydwóch tych artykułów jest bardzo kosztowny.

Smutne zaiste cyfry przedstawia statystyka długów, ciążących na ziemiach Ukrainy, Wołynia i Podola, gdyż w stosunku do ogólnej liczby majątków, Ukraina posiada ich 80%, Wołyń 51%, a Podole 71%, czyli że przeciętnie na jednej dziesięcinie ziemi na Ukrainie jest 46 rs., na Wołyniu 32 rs., a na Podolu 40 rs. długu. Wobec bardzo małych dochodów z ziemi i licznych ciężarów stałych, obarczających każdego, a zwłaszcza polskiego ziemianina, gdyż Polacy po dziś dzień opłacają jeszcze kontrybucyę, — to obecny stan i przyszłość majątków w tych trzech naszych prowincyach rokuje zatrważające nadzieje.

Niedawno mieliśmy tu bardzo ciekawy proces byłego rejenta z Kijowa, Freiganga, który roztrwonił sumy depozytowe i niedbale pełnił swój urząd. Wiele mówiącą była właśnie okoliczność, że chociaż podsądny przyznał się we wszystkich szczegółach do zarzucanych mu przewinień, obrońca jednak twierdził stanowczo, że stan umysłowy Freiganga jest anormalny, co nawet potwierdzili rzeczoznawcy. Przeciw temu wystąpił znowu stanowczo obrońca powoda cywilnego, a sąd skazał Freiganga na dwuletni pobyt w północnej części gubernii ołonieckiej, lecz jednocześnie postanowił wyrok swój przesłać ministrowi sprawiedliwości dla przedstawienia go carowi; być więc może, iż zostanie złagodzonym.

Na tutejszym torze cyklistów odbyły się w maju bardzo ciekawe zapasy pomiędzy cyklistą-championem kijowskim p. Poturżańskim a jeźdźcem konnym Jackiem Blixdol, należącym do trupy amerykańskiej cow-boyów. Wyścig ten polegał na tem, kto przejedzie większy dystans w 1 g. Cow-boy miał do zmiany 6 koni i zmian tych dokonywał z zadziwiającą szybkością. Zeskakiwał z konia w pędzie i wskakiwał na drugiego również w pędzie, tak, że przy zmianie rumaka prawie nic nie tracił. Wyścig ten zakończył się zwycięstwem cowboya, który w ciągu godziny przejechał 34 wiersty 178 sążni, gdy tymczasem cyklista 33 w. 454 sążni. W drugim dniu tych zapasów zwyciężył p. Poturżański, który jechał z leaderami i przejechał 34 w. 227 sążni, a Blixdol 33 w. 143 sążni.

W odbytym zeszłego miesiąca zjeździe lekarskim — jak donosiłem — brały także udział lekarki. Na wieczorku koleżeńskim, urządzonym wyłącznie przez nie, rozprawiano o zwołaniu zjazdu lekarskiego jedynie dla kobiet. Bardzo słusznie wystąpiło pewne poważne pismo lekarskie przeciw takiemu wyosobnianiu się lekarek wykazując, że tłumaczyć je można tylko chęcią postawienia sprawy feminizmu przed nauką i po nad nauką. Projekt zjazdu kobiet-lekarek możnaby chyba wtedy tylko usprawiedliwić, gdyby rozchodziło się o założenie kasy wzajemnej pomocy, lub gdyby chciano rozprawiać o kwestyach o g ó l n y c h, wytworzonych przez samo pojawienie się kobiet-lekarek. W sprawach nauki natomiast krok taki kobiet-lekarek byłby jeżeli nie wprost śmiesznym, to przynajmniej zupełnie niewłaściwym. W każdym razie fakt ten daje dużo do myślenia, bo pokazuje, że z czasem wytworzy się antagonizm między lekarkami a lekarzami, na czem medycyna i chorzy wyjdą najgorzej.

Kijowski bank przemysłowy otrzymał pozwolenie na powiększenie kapitału zakładowego do 5 milionów rubli i na otworzenie oddziałów banku w Baku, Batumie, Sofii, Sylistryi i Ruszczuku.

W przeciągu kilku dni zaszły w mieście naszem trzy wypadki nagłej śmierci. I tak: z Humania przybył za interesami p. Cezary Gasztowtt, zarządzca dóbr hr. Tyszkiewicza. Na drodze do Banku ziemiańskiego, padł na ulicy i natychmiast wyzionął ducha. Zmarł także niespodzianie tutejszy jubiler Jan Marcińczyk, człowiek krzepki, choć liczący lat 73. Gdy o śmierci pryncypała dowiedział się kierownik jego sklepu, 54-letni Władysław Jabłoński, w kilka godzin później zmarł także na anewryzm serca. Wypadki te budzą ogólne współczucie, gdyż były to osoby znane w całem mieście i cieszyły się bardzo dobrą opinią.

W Łucku na Wołyniu w kilka dni po strasznym pożarze miasta, który sprowadził milionową stratę, zdarzenie nowe, bardzo smutne dotknęło serca nasze. Oto panna Marya Paprocka, młoda i utalentowana literatka, używająca pseudonimu „Znicz“, podczas kąpieli, utonęła w Styrze. Bliższe szczegóły katastrofy są następujące. W dniu 15 maja rano panna Paprocka z panną Henryką Felińską (wnuczką arcybiskupa) poszły się kąpać w Styrze. Panna Paprocka pływać nie umiała. Towarzyszka jej, nie znalazłszy tuż przy brzegu pod nogami gruntu, popłynęła na brzeg przeciwny i ostrzegała stamtąd pannę Paprocką, by nie puszczała się na tę głębię. Miejsce to, w którem Paprocka się znajdowała, było nietylko głębokie, lecz nawet bezdenną przepaścią. Ufna w swój wzrost panienka nie pomna przestróg panny Felińskiej, natrafiła zaraz za wejściem do wody ową toń i natychmiast znikła z powierzchni wody. Próżne były wysiłki panny Felińskiej, by nieszczęśliwą wyratować. Udało jej się wprawdzie pociągnąć Paprocką na środek rzeki, ale i tu ratunek był niemożebny. Nie wiele brakowało, a już i Felińska w skutek wyczerpania sił byłaby poszła na dno. Gdy zauważono w domu państwa Wardeńskich, u których panna Paprocka przebywała, brak jej, wysłano do rzeki służącego. Posłaniec, nie umiejący pływać, zobaczył zaraz pannę Felińską strasznie pokaleczoną w skutek rozpaczliwego ratowania towarzyszki, wychylającą się z pod wody, a nieco dalej widać było jeszcze na falach Paprocką. Teraz dopiero wszczął się krzyk i zbiegowisko nad rzeką, ale nikt nie odważył ratować się tonącej. Niebawem też panna Paprocka poszła na dno rzeki. Nadpłynęły łodzie, szukano nieszczęsnej ośm godzin i wydobyto trupa. Panna Felińska popychana przez wodę, dotarła szczęśliwie do brzegu i przytrzymana silnie przez służącego, zdołała życie swe uratować, chociaż z całą rezygnacyą starała się przedewszystkiem ocalić Paprocką.

Straszny ten wypadek przeniknął do głębi całe towarzystwo łuckie, które też zajęło się urządzeniem pogrzebu. Zwłoki tej nadziei naszego piśmiennictwa spoczęły na cmentarzu miejskim w murowanym grobie.

Cześć pamięci Maryi Paprockiej!

Paryż 14 czerwca.

(*W. Z.*) Aneksyę Madagaskaru starają się russofile tutejsi przedstawić jako praktyczny a olbrzymi rezultat sojuszu francusko-rosyjskiego. Mają poniekąd racyę, bo nie ulega wątpliwości, że rząd nigdy nie odważyłby się zalecać parlamentowi proklamowania aneksyi tej wyspy, gdyby nie ufał w to, że w razie jakich nieprzyjemności car przecież mu pomoże. Nieprzyjemności obawiano się oczywiście tylko ze strony Anglii, atoli wbrew powszechnemu oczekiwaniu Anglia żadnego protestu ani przedstawienia nie założyła. Wytrawni politycy wiedzą, jaki jest powód tej wyjątkowej uprzejmości Anglii. Oto pozwoliła ona Francyi zagarnąć Madagaskar, a za to sama tem silniej usadowi się w Egipcie.

Bądź co bądź Madagaskar na razie nie jest dla Francyi wcale tanim nabytkiem. Według urzędowych raportów ministerstwa wojny zginęło na tej wyspie przeszło 6000 żołnierzy i to nie w boju, lecz z chorób zaraźliwych, a w szpitalach we Francyi umarło dalszych tysiąc, którzy na Madagaskarze chorób się nabawili. Siedm tysięcy ludzi więc zginęło w kampanii, w której nieprzyjaciel wciąż uciekał i w której właściwie ani jednej bitwy nie stoczono.

Rochefort w pamiętnikach swoich, drukujących się właśnie w dzienniku *Jour* odnowił polemikę co do prawdziwej przyczyny śmierci Gambetty. Rochefort twierdzi, że ten „ojciec“ rzeczypospolitej został zabity przez kochankę swoją, której nie chciał poślubić; zraniła go ona w rękę tak nieszczęśliwie, że gangrena zaraz się chwyciła ciała. Ta wersya jest za granicą tak rozpowszechniona, iż ludzie pewno ani się domyślają, że może istnieć inna wersya. Tymczasem istnieje ona. Przyjaciele Gambetty zaraz po jego śmierci starali się zedrzeć wszelki pierwiastek romantyczny z tego dramatu; według nich, Gambetta — wprawiając się w strzelanie — sam się przypadkiem zranił śmiertelnie, a żadna kobieta udziału w tem nie brała. Nie wierzono temu, a wierzono tylko owej romantycznej wersyi, że kobieta owa była pierwszą, która się własnego czynu przelękła; że ona pierwsza opatrzyła rannego; ona mu ranę łzami swemi przemywała, ona go ukołysała do snu wiecznego, a on jej przebaczył, przyjaciele zaś uważali sobie za obowiązek, żeby ją osłonić. Jednak mija oto lat piętnaście, i przyjaciele Gambetty twierdzą ciągle to samo, że to on sam był mimowolnym sprawcą swojej śmierci. Idzie obecnie tylko o prawdę faktyczną, o historyczną nawet; bo był to mąż, który coś znaczył i coś zdziałał. Rochefort i dziś mocno się trzyma swojego. Ale nikomu jeszcze do głowy nie przyszła myśl, żeby Rocheforta uważać za źródło prawdy historycznej.

Jak łatwo jednak, nawet w naszym wieku — pomimo całej potęgi reporteryi, będącej na usługach prawdy — tworzą się legendy, mamy jeszcze jeden dowód na tym samym nieboszczyku Gambecie. Pamiętają zapewne jeszcze wszyscy historyę jego oka. „Oko Gambetty“ była to jedna z historyi, które upajają młodzieńców. Dzienniki pisały, że z tem okiem tak się rzecz miała: Ojciec Gambetty przywiózł go do Paryża do kolegium i umieścił na jakiejś pensyi, gdzie chłopcu nie było dobrze; mały pisze więc do ojca raz i drugi, aby go z pensyi zabrał; ojciec nic nie odpowiadał. Wtedy młody Gambetta wyjmuje sobie oko z głowy, posyła ojcu i pisze w liście: „Jeżeli za tydzień ojciec mnie stąd nie odbierze, otrzyma wkrótce moje drugie oko.“ Otóż wszystko to jest kłamstwem od *a* do *z*. Wpadła mi w rękę niedawno broszurka, pisana przez doktora, który leczył i operował oko Gambecie. Gambetta był wtedy już na uniwersytecie i miał w kawiarniach dzielnicy łacińskiej ustaloną sławę mówcy. Cierpiał na oko, była to po prostu choroba (zapomniałem, jak ją doktor określił), oko trzeba było wyjąć i uczyniono to według wszelkich prawideł chirurgii.

Na półkach księgarskich pojawiło się właśnie francuskie tłumaczenie wydanej przez Dragomanowa korespondencyi głośnego apostoła anarchizmu Michała Bakunina z Herzenem i Ogarowem. Jest w tej korespondencyi wiele bardzo zajmujących szczegółów.

Dragomanow widzi w Bakuninie jednego z najznakomitszych mężów Rosyi, ponieważ działalności swojej nie ograniczał do własnego kraju i wpływ wywierał na bieg wypadków całej Europy.

Wiadomo, jakiego rodzaju był ów wpływ. Bakunin został typem burzyświata. Dragomanow, chociaż się z nim osobiście nie znał, podaje niektóre z charakterystycznych rysów tej dziwnej osobistości. Przyznaje mu wielką czynność, dar przyciągania ludzi chwilowo, „bo ostatecznie poróżniał się zawsze z najzaufańszymi przyjaciołmi“; odmawia mu słusznie prawdziwej świadomości historyi i polityki. Niczem się nie krępował, nietylko wobec rządów, ale i wobec przyjaciół, których postępowanie jego szczerze oburzało. Na początku wędrówek swoich po Europie znalazł pieniężne poparcie u jenerała Skrzyneckiego. Po mowie na polskim obchodzie rocznicy powstania listopadowego prezes gabinetu p. Guizot wydalił Bakunina z Paryża w roku 1847. W trzy miesiące później Guizot uciekł do Anglii, a Bakunin powrócił do Paryża, gdzie rychło dał się we znaki republikanom francuskim. „Pierwszego dnia rewolucyi“ mawiał o nim Caussidière „jest to skarb, ale na drugi dzień jest dobry do rozstrzelania.“ W grudniu 1860 Bakunin zesłany był na mieszkanie do Irkucka. W bliskich żył stosunkach z ówczesnym gubernatorem Syberyi hr. Murawiewem Amurskim i udzielił Herzenowi program polityczny tego gubernatora. Według Murawiewa Amurskiego, który dużo dobrego wyświadczył Polakom i do końca życia został im przychylny, wyzwolenie Słowiańszczyzny powinno rozpocząć się od całkowitego odbudowania Polski. Przyjaciel ówczesny Murawiewa hr. Ignatiew podzielał jego zapatrywania. Dziś całkiem co innego głosi.

Bakunin wymknął się z Syberyi w październiku 1861. On i Herzen weszli w porozumienie z młodzieżą, kierującą ówczesną agitacyą polską. Bakunin pisał, że „dopóki Polska w kajdanach, Rosya — skazana na rolę kata — nie może ujrzeć najsłabszego promienia wolności“. Herzen śmiał się z etnograficznych dowodzeń Moskali i przypominał, że sami kreślą prawdziwe granice Polski stanem oblężenia: że te prowincye są polskie, które podlegają wyjątkowym prawom i sądom wojennym. Wówczas rewolucyoniści polscy i rosyjscy spotykali się w Paryżu w salonie hr. Salias, znanej w literaturze pod pseudonimem Eugenii Tour, której córka jako jenerałowa Hurkowa pastwiła się później przez tyle lat nad Polakami.

Bakunin należał w lutym 1863 r. do wyprawy projektowanej na Litwę, która zagrzęzła w Szwecyi. Wielce przyczynił się do jej niepowodzeń. Młodzi przedstawiciele ruchu polskiego, zupełnie nie znani, przystępowali z czcią i uwielbieniem do emigrantów rosyjskich wsławionych długą walką z caryzmem. Niejeden z nich zasługiwał na świadectwo dane posłańcowi nie wymienionemu po nazwisku jenerała Wysockiego, że „mówi po rosyjsku (pisał Bakunin) jak rodowity nasz ziomek, a ponieważ służył w Rosyi, więc nauczył się myśleć jak my“. Herzen był człowiekiem pióra, a nie czynu. Bakunin zaś, nieuleczalny mąciciel, kłócił ludzi i wszystkich wichrzył.

Dragomanow ogłosił ledwo parę wyjątków z listów Bakunina ze Sztokholmu, gdzie pertraktował z władzami szwedzkiemi w imieniu rządu narodowego polskiego. Bakunin smutne a prawdziwe daje szczegóły o nieporozumieniach przywódzców wyprawy litewskiej: pułkownika Łapińskiego i niedawno zmarłego w Sztokholmie Demontowicza. „Łapiński — pisze on — żywi uczucia zazdrosnej nienawiści przeciw Demontowiczowi i niewątpliwie skorzysta z pierwszej zręczności, aby go zniweczyć. Demontowicz ze swej strony tak mu nie dowierza, że według własnych zeznań, unika wziąć z rąk jego jakikolwiek pokarm, z obawy, żeby go nie otruł. Piękna wyprawa, której pomyślność zależy od porozumienia dwóch naczelników utrzymujących jeden z drugim podobne stosunki“.

Pod pokrywką dania pomocy powstańcom polskim Bakunin ukrywał dążności wbrew przeciwne polskim i dlatego gorzej się przysłużył wyprawie litewskiej, aniżeli Łapiński i Demontowicz. Zbyteczne byłoby próbować wiernie oddać Bakunina, Herzen odmalował jego portret, który nic nie pozostawia do życzenia. Pisał on do Bakunina 1go września 1863 r.: „Wcześnie oderwany od życia wolnego, rzucony od młodości w idealizm niemiecki, który czas dem Schema nach zamienił na pojęcia pozytywne, nie znając Rosyi ani przed więzieniem, ani po wygnaniu na Sybir, ale pełen namiętności i popędliwości, z dążnością do szerokiej i szlachetnej działalności, pół wieku spędziłeś w świecie upiorów i marzeń, po studencku, z wielkiemi zamiarami a drobnemi przywarami. Po dziesięcioletnim więzieniu zostałeś tym samym teoretykiem nieokreślonym, wielomównym, mało skrupulatnym w kwestyach pieniężnych, z skłonnościami epikurejskiemi tembardziej zakorzenionemi, że się lękliwie objawiają. Ciągle jesteś podniecany potrzebą akcyi rewolucyjnej. Nalbandow nie był jedyną ofiarą twego gadulstwa. Znalazłem w jednym z twych seksternów adresa wszystkich ludzi najzasłużeńszych w Rosyi z demonstracyami i różnemi szczegółami. A jednak sekstern ten przechodził przez najrozmaitsze ręce. Dlatego, że jesteś potężnej postawy wrzeszczysz i klniesz, nikt więc nie śmie otwarcie ci wypowiedzieć, że kto nie umie nie wydać swej tajemnicy giestem lub nieznacznem potrząsaniem głowy, lichym jest spiskowcem“.

Z Włoch nadeszły tu wiadomości, że w łonie rodziny Orleańskiej przyszło do zgody, przynajmniej między bogatym księciem d'Aumale i księciem pretendentem Filipem. Zgoda ta, pozostawiła własnemu losowi ambitnego księcia Henryka Orleańskiego, podróżnika syna księcia de Chartres. Książę d'Aumale dał się jakoby swemu wojowniczemu synowcowi nawrócić na monarchizm czynny i miał mu dać 4 miljony fr. na kampanię przeciw rzeczypospolitej; zastrzegł sobie tylko bierny spokój, bo, mając prawo mieszkania w granicach Francyi, nie chce go stracić na ostatnie lata życia. Umowa ta stanęła w Palermie, gdzie książę Filip bawił u swego wuja. Widzieli się oni tam i z cesarzową Eugenią, wdową po Napoleonie III-cim, a tak blizkie stosunki pomiędzy Bonapartemi a Orleanami zdziwiły niepomału wielu stronników, szczególniej tych pierwszych. Podobno wnosić należy z tego spotkania, że cesarzowa Eugenia, która daje prawie całe utrzymanie księciu Wiktorowi Napoleonowi, pretendentowi bonapartystycznemu, wywrze na niego wpływ, aby dał pokój swej pretendenturze, i tym sposobem książę Filip Orleański stanie się jedynym poważnym kandydatem do tronu, a to tem bardziej, że w swoim niedawnym a głośnym liście połączył ideę monarchiczną z plebiscytem. Książę Wiktor zresztą niedawno oświadczył w rozmowie z kimś, że mając tylko 60.000 fr. rocznie, i to z łaski cesarzowej Eugenii i księżnej Matyldy, żadnej agitacyi prowadzić nie może. Część zaś jego stronników z Pawłem Cassagnac na czele, otwarcie już przeszła na stronę Filipa Orleańskiego.

W Reims odbył się zjazd towarzystw katolickiej młodzieży. Powzięto na nim bardzo wojownicze uchwały względem masoneryi i żydów. Tak n. p. zjazd wzywa wszystkie pisma katolickie, aby ogłaszały nazwiska wszystkich wolnych mularzy i żydów, mieszkających w danym departamencie, a wyborców, aby przy wszystkich wyborach wystrzegali się głosowania na żydów i masonów, bez względu na partyę polityczną, do jakiejby mogli należeć. Zjazd wzywa dalej wszystkich katolików, a w szczególności zakony i instytucye dobroczynne katolickie, aby nic niekupowały od żydów i wolnych mularzy; postanawia też starać się o założenie ligi katolickich kupców i przemysłowców w celu zwalczania handlu i przemysłu żydowskiego.

Niektóre miasta we Francyi posiadają municypalności wyłącznie złożone z socyalistów. Tem się tłómaczy, że poseł do parlamentu niemieckiego, Liebknecht, przy wylądowaniu w Calais przyjęty został z wszelkiemi honorami przez całą radę miejską. Stanął w Paryżu u byłego deputowanego Pawła Lafargue. Przyjaciele jego francuscy zamierzają wydać na cześć jego ucztę.

Jak wiadomo głośna prorokini, panna Henryka Couedon, nawiedzona nibyto przez archanioła Gabryela, oskarżyła do sądu o obrazę honoru dziennikarza Possiena, który w *Intransigeant* dopuścił się śmiałych żartów na temat jej „nawiedzenia“. W skardze owej żądała panna Couedon odszkodowania w sumie 25000 franków, trybunał policyi poprawczej skazał jednak p. Possiena tylko na 25 franków grzywny.

Miasto Paryż sprawiło statek elektryczny do obwożenia gości po kanałach podziemnych. Jak wiadomo kanały paryskie można zwiedzać; dawniej część przechodziło się pieszo, a część przejeżdżało się w łodziach, holowanych przez robotników. Już od dwóch lat na części suchej istnieją wagoniki, ciągnione siłą elektryczności; przed kilku zaś dniami puszczono po raz pierwszy w ruch na części wodnej łódź, poruszaną również elektrycznością, systemu inżyniera de Bovel. Łódź ta kosztuje 20.000 fr.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 marca.

Lwów ma obecnie dwie Rady miejskie: nową, która się ukonstytuowała we wtorek, oraz dawną, która tak długo rządzić będzie miastem, dopóki wybrana z łona nowej Rady komisya weryfikacyjna nie zakończy swych czynności, oraz dopóki nie nastąpi wybór prezydenta i delegatów.

Wczorajsze posiedzenie starej Rady zagaił p. prezydent M o c h n a c k i i zawiadomił Radę, że Cesarz na ręce p. Namiestnika nadesłał Radzie podziękowanie za kondolencyę, którą Rada z powodu zgonu ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika do stóp Tronu przesłała.

Na wniosek p. prezydenta podziękowała Rada przez powstanie z miejsc komitetowi redakcyjnemu, zajętemu około opracowania księgi pamiątkowej, wydanej ku upamiętnieniu 25-tej rocznicy autonomii miejskiej. Księga ta, która już samym swym rozmiarem przedstawia się imponująco, została wczoraj wraz z drugim tomem wydanej przez p. dra Czołowskiego książki p. t. „Pomniki dziejowe m. Lwowa“, radnym miejskim rozdaną. Również otrzymali wczoraj radni bronzowy medal pamiątkowy, wybity ku uczczeniu 85 rocznicy urodzin Franciszka Smolki.

Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi, przystąpiła Rada do posiedzenia tajnego.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Wybór prezydenta miasta Lwowa odbędzie się dnia 2 lipca.

Rektorem politechniki lwowskiej na r. 1896/7 wybrany został dr. Mieczysław Łazarski.

Sekcya szkolna wiecu katolickiego ułożyła już referaty, które przyjdą pod dyskusyę drugiego i trzeciego dnia zjazdu. Referatów tych jest sześć, a mianowicie: 1. „O szkole wyznaniowej“ ref. ks. prałat Jan Gnatowski, korref. prof. Bolesław Mańkowski; 2. „Nauka religii w szkołach“ ref. dyr. Mieczysław Baranowski; 3. „Praktyki religijne w szkołach“ ks. dr prof. Alojzy Jougan; 4. „Wpływy, działające na młodzież po za szkołą“ prof. Mieczysław Jamrógiewicz; 5. „O książkach szkolnych“ ref. ks. dr. Aleksander Pechnik; 6. „Udział młodzieży akademickiej w życiu katolickiem“ ref. Adam Rylski. Spis ten świadczy, jak wszechstronnie i wyczerpująco ogarnęła sekcya szkolna wszystkie kwestye, mające związek ze szkolnictwem.

Mianowania. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej mianowany został konceptowym komisarzem magistratu p. Piotr Motyczyński, zaś koncepistami pp. Tadeusz Danielski, Władysław Hofmokl i Józef Kwiatkowski.

Irena Abendroth, którą wkrótce publiczność nasza usłyszy, jest dzieckiem Lwowa i od czasu wejścia na drogę karyery artystycznej odwiedza miasto rodzinne po raz pierwszy. Występy swe rozpoczęła bardzo wcześnie, gdyż już jako dziesięcioletnia dziewczynka popisywała się swym maleńkim wówczas głosikiem i zdumiewającym talentem do koloraturowego śpiewu na estradach koncertowych we Lwowie. Wykształcona następnie w Wiedniu, już w szesnastym roku życia uzyskała engagement w operze nadwornej, do której obecnie po kilkoletniej przerwie powróciła. W czasie tym zajmowała pierwszorzędne stanowisko koloraturowej primadonny w Monachium a dzienniki tamtejsze, żegnając ją, wyliczyły cały szereg partyi, w których olśniewała słuchaczy swoją niezwykłą koloraturą. Nie mniej i wiedeńskie, zapoznawszy się z rozwiniętym talentem młodej artystki, składają jej co chwila nowe pochwały, skierowane w pierwszym rzędzie do świetnie wyrobionej biegłości wokalnej i do wdzięku jakim okrasza śpiew niezrównanej Filiny, Roziny, Violetty i t. d. Koncert sympatycznej artystki odbędzie się we środę dnia 24 go w sali Domu narodnego, urządzeniem zaś jego zajmuje się galicyjskie Towarzystwo muzyczne.

Kongres prasy w Budapeszcie został we środę zamknięty. Polscy członkowie kongresu złożyli swoje bilety wizytowe bawiącemu obecnie w Budapeszcie ministrowi hr. Gołuchowskiemu.

Wystawa robót ręcznych. W zakładzie wychowawczo naukowym pani Maryi Zagórskiej można będzie oglądać wystawę robót ręcznych, rysunków i malowideł w niedzielę, w poniedziałek i we wtorek (21, 22 i 23 b. m.).

Festyn z loteryą fantową na rzecz funduszu dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich odbędzie się w niedzielę, 21 b. m., w ogrodzie strzeleckim.

Towarzystwo pedagogiczne odbędzie swe doroczne walne zgromadzenie w dniach 17 i 18 lipca nie w Stanisławowie — jak mylnie donoszono — lecz w Stryju.

Pomieszkania dla uczestników wiecu katolickiego. Komitet II wiecu katolickiego we Lwowie uprasza obywateli miasta Lwowa, którzyby na czas wiecu od 6 do 10 lipca chcieli odstąpić za opłatą mieszkania z pościelą i usługą, jakoteż te osoby, któreby chciały ofiarować takowe bezpłatnie, o bezzwłoczne podanie adresu i warunków do biura informacyjnego II wiecu katolickiego, ulica Trzeciego Maja, hotel Imperial. Wobec spodziewanej wielkiej liczby uczestników wiecu, udaje się komitet z gorącą prośbą do katolickich obywateli stołecznego grodu, o poparcie sprawy ogół nasz katolicki tak żywo obchodzącej.

Aresztowanie Piotra Chmielowskiego. W sprawie tej utrzymuje się w Warszawie przypuszczenie, że przyczyną rewizyj i aresztowań tamtejszych literatów i publicystów, jest obojętne zachowanie się prasy polskiej w Królestwie wobec koronacyi carskiej, co miało wywołać żywe niezadowolenie władz urzędowych „Wskutek tego — pisze warszawski korespondent *Nowej Reformy* — prezes komitetu cenzury, pan Jankulio, zawezwał do siebie wszystkich redaktorów pism warszawskich i zgromił ich za obojętne zachowanie się wobec tak doniosłego faktu, jak „święta“ koronacya i zapowiedział, że rząd musi skierować uwagę i podjąć środki przeciw antirządowej agitacyi polskiej inteligencyi“.

Z dziedziny strejków. Na odbytem wczoraj wieczorem w lokalu „Domu robotniczego“ zgromadzeniu stowarzyszenia robotników budowlanych, przyjęli zgromadzeni rezolucyę, iż w razie, jeżeli strejk stolarski do dni 14 nie skończy się, wtedy robotnicy budowlani, tj. murarze, cieśle, kamieniarze, terakociści, sztukatorzy itd. zaprzestaną pracy. Jeden z reprezentantów czeladników piekarskich oświadczył przy tej okazyi, że koledzy jego noszą się z zamiarem przyłączyć się również do strejku stolarzy, jeżeli majstrowie stolarscy żądań czeladników do dwóch tygodni nie uwzględnią.

Celem zwalczenia opilstwa, wystąpił dnia 16 b. m. na posiedzeniu parlamentu w Brukseli, belgijski minister skarbu de Smet z przedłożeniem ustawy podwyższającej cło od sprowadzanego do Belgii z zagranicy alkoholu. Za spirytus 50 proc. w beczkach pobierać będą 150 franków za hektolitr, za każdy dalszy stopień po 3 fr. więcej, — zaś za likiery we flaszkach oznaczył cło po 300 fr. za hektolitr. Przedłożenie to zostało pomimo silnej opozycyi lewicy przyjęte.

Z Trembowli nam piszą: Tutejsza Rada miejska dnia 17 b. m. odstąpiła swą salę tutejszemu propinatorowi na wesele jego córki. Cała inteligencya miejska bez różnicy wyznania jest oburzoną takim postępkiem Rady miejskiej, bo przecież sala posiedzień, w której nadto mieści się obraz bohaterki trembowelskiej Zofii Chrzanowskiej w żadnym wypadku nie może być używaną przez osoby prywatne na wesela.

Z kolei. Normalny ruch pociągów osobowych jakoteż i pociągów towarowych na szlaku Sambor-Chyrów zostanie podjęty pociągiem nr. 1216 dnia 19 czerwca.

Wycieczkę do Janowa pod Lwowem urządza w niedzielę dnia 21 Klub urzędników poczty i telegrafu we Lwowie.

Z Krynicy. Wydana właśnie pierwsza lista osób przybyłych do dnia 11 bm. do Krynicy wykazuje 341 rodzin, składających się z 585 osób.

Kongres dziennikarzy w Peszcie. Właściwe obrady kongresu rozpoczęły się dnia 16 bm. Na posiedzeniu wtorkowem uchwalono po dłuższej rozprawie statuta, wypracowane przez kongres w Bordeaux, *en bloc*. W ten sposób stało się faktem dokonanym utworzenie Związku stowarzyszeń prasy (Union des Associations de la Presse). Dążą one do tego, aby w każdym kraju i państwie, gdzie tylko jest to rzeczą możliwą, powstawały stowarzyszenia, które następnie przystępowałyby do Związku stowarzyszeń. Każdy członek jednego ze stowarzyszeń, należących do Unii, miałby wszędzie za granicą takie same prawa, ulgi, ochronę prawną, jaką posiada u siebie w kraju rodzinnym i jaką mają dziennikarze tego państwa, w którem chwilowo przebywa; a więc naprzykład dziennikarz ze Lwowa lub Krakowa, zaopatrzony w legitymacyę, wystawioną przez stowarzyszenie, a legalizowaną przez dyrekcyę centralnego biura Związku stowarzyszeń, przyjechawszy do Londynu lub Nowego Jorku będzie tak przyjmowany i takie będzie posiadał prawa, jakie ma dziennikarz londyński lub amerykański.

Następnie przystąpiono do obrad na przekazanym przez Zjazd w Bordeaux kongresowi budape-

szeńskiemu paragrafem szóstym statutów Związku stowarzyszeń dziennikarskich. Paragraf ten normuje stosunki do kongresu i Unii stowarzyszeń prasy tych krajów, w których nie ma stowarzyszeń dziennikarskich, a opiewa w sposób następujący:

Część pierwsza: „Co do tych krajów, w których nie ma stowarzyszeń prasy, dyrekcya biura centralnego Związku stowarzyszeń, aż do utworzenia tam takich stowarzyszeń, oznaczać będzie liczbę delegatów, które kraje wysyłać mają na kongres. Dzienniki poszczególnych narodowości będą wybierały tych delegatów w sposób, który uznają same za najodpowiedniejszy".

Część druga: „Wydział dyrekcyi może zaprasząć do udziału w kongresie także takich wybitnych dziennikarzy rozmaitych narodowości, którzy nie należą do stowarzyszeń prasy. — Ci delegaci i zaproszeni mają równie prawo brania udziału w obradach kongresu i w głosowaniach, jeśli głosowanie odbywa się przez powstanie z miejsc".

Część pierwszą uchwalono bez zmiany, a drugą odrzucono, wychodząc ze stanowiska, że każdy dziennikarz do stowarzyszenia należeć powinien. Na tem obrady przerwano, odraczając dalszy ich ciąg do dnia następnego.

Przyjęcie członków kongresu przez rząd węgierski, miasto Peszt, stowarzyszenia, instytucye i całe węgierskie społeczeństwo jest na każdym kroku bardzo serdeczne. Na cześć dziennikarzy urządzają bankiety, rauty, wycieczki, festyny, galowe przedstawienia teatralne, koncerty, iluminacye, a wszędzie przebija się wylana szczera gościnność.

W sprawie p. M. D. Jegera otrzymaliśmy następujące pismo:

W myśl § 19 ustawy prasowej upraszam Sz. Redakcyę o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania:

W żadnym kantorze nie sprzeniewierzyłem żadnych pieniędzy, w żadnem stowarzyszeniu w kraju lub za granicą nie dopuściłem się żadnego niehonorowego czynu. *Maurycy D. Jeger.*

Pamięć br. Chlumetzky'ego a dr. Lueger. Na bruku wiedeńskim opowiadają, że główny przywódzca antysemitów ma szczególne upodobanie towarzyskie z prezydentem parlamentu br. Chlumetzkym i to w sposób bardzo oryginalny. Wymaga on mianowicie od prezydenta wielu cierpliwości, względności, łagodności i uprzejmości. O ile na tem powaga parlamentu nie ucierpiała, czyniono tym żądaniom dra Luegera zadość. Ale p. Lueger rości sobie do p. Chlumetzky'ego coraz dziwaczniejsze pretensye, gdyż żąda, ażeby prezydent pamiętał o wszystkich zachciankach dra Luegera, które nieraz są bardzo wygórowane. Jeżeli naprzykład wystąpi z jakąś „ciętą" mową, woła do prezydenta: „spamiętaj pan to sobie". Zazwyczaj mawia doń: „Nie pozwalaj pan sobie ze mną niczego, spamiętaj pan to sobie; ja mówię w tej izbie do okna, do którego mi się podoba, spamiętaj pan to sobie; pan musi wszystkie moje słowa cenić, spamiętaj pan to sobie itd." Wytrzymać to wszystko i nie stracić równowagi parlamentarnej w takich warunkach, to sztuka niemała. Może jeszcze przyjdzie do tego, że p. Lueger odmówi p. Chlumetzky'emu kwalifikacyi na prezydenta. Co pocznie p. Chlumetzky wtedy, gdy dr. Lueger porwie się z krzesła i w ten sposób zainterpeluje prezydenta: Pytam pana, panie prezydencie, po co pan właściwie tam na podwyższeniu siedzi? Gdyby nawet ktoś chciał panu coś powiedzieć, doszłoby to tylko do wiadomości [illegible] ... spamiętaj pan to sobie".

W istocie baron Chlumetzky nie miałby nic do odpowiedzieć. W ostatecznym razie mógłby przypomnieć, że o tych wszystkich elukubracyach zapomniał, lecz natomiast pamięta o wielu dziwactwach dra Luegera, a mianowicie jak dr. Lueger w wiedeńskiej izbie wygłaszał jeszcze liberalne mowy itd. To jednak nie wiele by pomógł, bo dr. Lueger zaraz zapytałby: „Czy kazałem panu o tem pamiętać?"

Szkoła przyczyną krótkowidztwa. Profesor Schnabel z Wiednia miał niedawno wykład o krótkowidztwie, nabytem w szkole, i zaznaczył, że rozwija się ono szczególnie w gimnazyach. Przeciętnie na pięciu uczniów, który wstępują do szkoły ze zdrowym wzrokiem, przynajmniej jeden opuszcza ją krótkowidzącym. Uczniowie ulegają zepsuciu normalnego wzroku od 11-go do 15-go roku życia, a z przejściem do wyższych klas krótkowidztwo u każdego ucznia się wzmaga i pochłania coraz więcej ofiar.

Nowa taksa lekarska w Niemczech. Od r. 1897 obowiązywać zacznie w Niemczech nowa taksa lekarska. [illegible] Pierwsza wizyta u chorego kosztować będzie 2—20 marek, każda następna 1—10 m. Wizyta u lekarza 1—10 m. Jedna wizyta trwać ma pół godziny, a za każdą dalszą rozpoczętą pół godziny wizyty należy się 1·50—15 marek więcej. Za naradę i pomoc dwóch lub więcej lekarzy (consilium) płaci się każdemu z nich 5—30 m. Za wszystkie czynności lekarskie w nocy, tj. między godz. 9-tą wieczorem a 7-mą rano płaci się podwójną lub potrójną kwotę opłaty zwyczajnej. Jeżeli w jednym domu znajduje się więcej chorych, to zniża się zapłatę od nich na połowę stopy. Dalej zawiera rozporządzenie taksę za wystawianie świadectw. Za świadectwo pobierać może lekarz 2—5 m., za obserwowanie chorego 3—10 m., za wydanie świadectwa 2—30 m. Za obejrzenie zwłok po za domem oblicza się 3—6 m., za sekcyę 10—30 m., za operacyę oka 8—3 m., za podskórne zastrzykiwanie 1—3 m. Nadto ustanowiono osobne taksy za czynności chirurgiczne, okulistyczne i ginekologiczne.

Straszne morderstwo. Z Paryża donoszą: Dnia 16 b. m. po południu w centrum miasta przy Rue Penthievre znaleziono 84-letnią staruszkę, baronowę Valley bez życia. Dopełniono na niej morderstwa i rabunku. Baronowa Herminia Valley, z domu hrabianka Montbel, była siostrzenicą ministra hr. Montbel. Za czasów Królestwa zmarła zajmowała wybitne stanowisko w sferach arystokratycznych. Jej biografia podana jest w dziele „Galerya sławnych kobiet" w rozdziale „Królestwo". Baronowa Valley założyła pewnego razu pismo *Revue la Violette*, w którem Jerzy Sand była współpracowniczką. Podczas bombardowania Tangeru pani Valley-Montbel udała się w dyplomatycznej misyi do Marocco, której skutek był bardzo pomyślny. Za czasów monarchii lipcowej zasłynęła jako nieprzejednana legitymistka, a w r. 1870 mówiono o niej wiele.

Pewnego razu w sali zakładu kąpielowego w Wiesbaden podczas obiadu pewien niemiecki oficer w podeszłym wieku wezwał siedzące przy stole towarzystwo, złożone przeważnie z obcych gości, żeby wychyliło kielich z okazyi kapitulacyi Metzu, o czem właśnie do Wiesbaden doniesiono. W towarzystwie znajdowała się także pani Valley. Chociaż dobiegała już sześćdziesiątki, krew wrzała w jej żyłach gorąca. Na to wezwanie ze strony Niemca porwała się z krzesła, wymierzyła oficerowi ciężki policzek i oparta o ramię jakiegoś oficera francuskiego, wyszła ze sali.

Lata ostatnie pani Valley różniły się bardzo co do trybu życia w porównaniu z przeszłością baronowej. Pomimo, iż posiadała znaczny majątek, nie trzymała żadnej sługi, a za pomieszkanie płaciła tylko tysiąc franków rocznie. Gdy we wtorek odkryto zwłoki zamordowanej, znaleziono pokoje jej w największym nieładzie i brudzie. Pani Valley była ogromnie skąpą i sama przynosiła sobie skromne jadło. Majątek, wynoszący kilkaset tysięcy franków, obracała na pożyczki hipoteczne, trudniła się nawet lichwiarstwem, szczególnie zaś skupywała karty zastawnicze, których jej agenci lichwiarscy i pokątni wierzyciele dostarczali. Trzymała także kilka psów, które własnoręcznie żywiła.

Pani Valley wyszła za mąż w bardzo młodym wieku, lecz po sześciu miesiącach pożycia małżeńskiego została wdową, a zarazem dziedziczką fortuny 5—6 milionowej. Bliźnięta, które po śmierci barona na świat przyszły, w dziecięctwie jeszcze zmarły. Gdzie ten kolosalny majątek się podział, jest istotnie zagadką.

O samem morderstwie nie ma jeszcze dokładnych wieści. Biurko pani Valley znaleziono rozbite, lecz nie wiadomo, jaką sumę zeń złoczyńcy zabrali. Opowiadają, że zamordowana nosiła przy sobie papiery wartości około 50.000 fr. Przed kilku dniami byli u niej jacyś dwaj agenci w sprawie pożyczki hipotecznej. O godzinie pół do 12 w nocy w dniu popełnienia zbrodni aresztowano domniemanych sprawców, w osobie 18 letniego młodzieńca, nazwiskiem Laglenie, którego baronowa wspierała od lat kilku, oraz dwóch jeszcze mężczyzn, podobno agentów lichwiarskich.

Stan powietrza. T. o 9 rano +19° R., w poł. +23° R. Bar. 765. Nieruchomy. Upał. Prześliczna pogoda.

Rozwiązanie szarady. Przez długi czas podawaliśmy w piśmie naszem szarady tak łatwe, że spis nazwisk tych osób, które trafne rozwiązanie nadsyłały, zajmował nieraz pół szpalty. Postanowiliśmy tedy dawać szarady trudniejsze, a umieszczona w nr. 122 była tak trudną, że chociaż czekaliśmy trzy tygodnie, otrzymaliśmy kilkanaście rozwiązań, lecz wszystkie były fałszywe. Rozwiązanie jej brzmi: p o t w ó r. Na przyszłość postaramy się, ażeby szarady nie były wprawdzie zbyt łatwe, ale również i nie zanadto trudne.

Qui pro quo.

Cyklista wchodzi do rękawicznika.
— Proszę o rękawiczki zamszowe.
— Jakiego używa pan numeru?
— 993! — odpowiada z dumą cyklista.

Na bezrybiu i rak ryba.

— Panie! — rzekł Iks do spotkanego na ulicy Ygreka — pan mi psujesz *opinję*. Ja tego nie ścierpię i żądam od pana natychmiastowej satysfakcyi.

— Ależ panie — odrzekł zakłopotany Ygrek — czyś pan zdziczał, czy co? Ja panu psuję *opinję*...

— A tak; rozgłaszasz pan wszędzie po całem mieście, że winta z gwoździem i przysypką gram jak wilk na gitarze.

Z teatru. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (w teatrze letnim) gościnny występ M. Zboińskiego „Honor", komedya w 4 aktach Sudermana. W niedzielę ostatni występ M. Zboińskiego „Gwiazda Syberyi", dramat w 4 aktach ze śpiewami hr. Starzeńskiego. W poniedziałek w teatrze letnim pierwszy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Pawła i Franciszka Schönthanów.

Koncerta orkiestry wojskowej pułku 30 w ogrodzie teatru letniego rozpoczynają się w dniu przedstawień teatralnych zawsze o 6 godzinie wieczór i trwają do 12 w nocy.

Korespondencya Redakcyi. *WP. K. C. w Gorlicach.* Odpowiedzi pańskiej na artykuł o doli plebanów wiejskich nie umieścimy, gdyż uderza w sposób niewłaściwy na duchowieństwo. Każdy ma prawo dążyć do polepszenia swego bytu, więc i kapłanowi także, a nikt im tego za złe brać nie może. Panu wolno bronić stanu urzędniczego, i gdyby pańska odpowiedź mówiła tylko o trudnej pozycyi urzędników, opisywała ich niedolę i troski, to z całą uprzejmością otworzylibyśmy dla niej łamy naszego pisma. Ale ponieważ nie mówi ona o tem prawie ani słowa, a zieje tylko niechęcią do osób stanu duchownego, przeto sprawy nie wyświetla, argumentów księdza W. P. nie obala, a tylko do waśni społecznej mogłaby dać pochop. Zrozumie Sz. Pan przeto, że nie kwalifikuje się do druku.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nie wiele mamy do powiedzenia o wczoraj wznowionej wesołej komedyi Blumenthala i Kadelburga: „Wielkomiejskie powietrze", bo ją niedawno grano na lwowskiej scenie i pisaliśmy o niej obszernie. Wznowiono ją z powodu gościnnych występów p. Zboińskiego, który z niezrównaną prostotą i szczerym, a sympatycznym komizmem odegrał rolę starego doktora, co najpiękniejsze lata młodego życia zakopał na partykularzu.

Obsada tej sztuki uległa pewnej zmianie.

Młodego trzpiota grał z prawdziwą werwą i humorem p. Wostrowski, a panna Czaplińska, jako narzeczona, a potem małżonka, wybornie pochwyciła właściwy ton roli i w grze pełnej wdzięku i subtelnych rysów, odtworzyła rozkochaną kobietkę...

Pani Stachowi zowa pozostała przy swojej roli rozkapryszonej pani mecenasowej i grała ją, — jak wszystko gra — wybornie. Zaśniedziałego fabrykanta, teścia, figurę dobrze nakreśloną, z wielkim zasobem rzetelnego komizmu, odegrał p. Ruszkowski, a epizodyczną postać prowincyonalnego, profesora p. Feldman, jak zwykle, wyprowadził na pierwszy plan. Doskonałym szałaputem, spóźniającym się zawsze i we wszystkiem, jeżeli nie o więcej, to przynajmniej o pięć minut, był p. Kliszewski. — Całości w mniejszych, choć charakterystycznych rolach dopełniały bardzo stosowną grą pp. Cichocka, Otrembowa i Rybicka. *Iks Ypsylon.*

SPORT.

Z Krakowa nam piszą: Pierwszy dzień wyścigów odbył się przy niesłychanym upale, dochodzącym w słońcu do 35° R. Na wyścigach był obecnym JE. prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni, który przyjechał po południu pociągiem błyskawicznym, a po wyścigach był na obiedzie u hr. Andrzejów Potockich „pod Baranami" poczem o godzinie 10 wieczorem odjechał do Wiednia. Loże i trybuny były silnie obsadzone, w antraktach przygrywała muzyka 56 p. piechoty a biegi obeszły się bez wypadków i bez zbytnich niespodzianek na totalizatorze.

W biegu pierwszym — meta 1600 mtr. — o nagrodę Krakowa 2400 koron, z których 2000 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, z wykluczeniem francuskich, z mianowanych 10 koni biegało 3. Pierwszym przyszedł do mety „Gavarni" br. Gustawa Springera, drugą „Zazula" Szreniawy, trzecią „Wiosna" hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa.

Totalizator płacił 5 : 7; 10 : 14; 25 : 70.

W biegu drugim — meta 1800 m. — o nagrodę Rudawy 3000 koron, z których 2.500 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, wychowanych w Galicyi, Królestwie Polskim i Rosyi, z mianowanych 7 koni biegało 4. Pierwszy stanął u mety „Zawadjaka" hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, drugi „Kominek" Wł. Schindlera, trzeci „To-on" Fel. Scazighiny.

Totalizator płacił 5 : 19, 10 : 39, 25 : 199.

Bieg trzeci — meta 2000 mtr. — o nagrodę „Cadi'ego", 300 koron, z których 2400 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, dla koni czteroletnich i starszych wszystkich krajów, z mianowanych 6 koni stanęło do startu dwa. Pierwszy stanął u mety „Barinkay" br. Nat. Rotszylda, drugą była „Gretchen" Wł. Schindlera.

Totalizator płacił 5 : 6, 10 : 12, 25 : 64.

W biegu czwartym — meta 1100 metrów — o nagrodę „Dyrekcyi" 10.000 koron, z których 8000 zwycięzcy, a 2000 drugiemu koniowi, dla dwulatków wszystkich krajów, z mianowanych 39 koni biegło 5. Pierwsza przyszła do mety „Thisbe" Aleksandra Lederera, druga „Bottine" Rob. Lebaudyego, a trzeci „Scotch Boy" Szreniawy.

Totalizator płacił 5 : 29, 10 : 59, 25 : 295.

W biegu piątym „sprzedażnym" — meta 1600 metrów — o nagrodę 2000 koron, z których 1600 zwycięzcy, 400 drugiemu koniowi, dla koni 3letnich i starszych wszystkich krajów, z mianowanych 12 koni biegało 6. Pierwszy przyszedł do mety „Coriolan" Aleksandra Lederera, drugi „Dobrou noc" J. hr. Giżyckiego.

Totalizator płacił 5 : 9, 10 : 19, 25 : 98.

W biegu szóstym — meta 3200 metrów — o nagrodę „Wawelu" 8000 koron, z których 6000 pierwszemu, 1400 drugiemu, 600 trzeciemu, dla koni trzyletnich i starszych wszystkich krajów; z mianowanych 15 koni biegały 4. Pierwszy przyszedł do mety „Biegun" Wł. Schindlera, drugą była „Mimi Pinson" hrabiny Mat. Frise, a trzecią „Madelaine" br. Springera.

Totalizator płacił 5 : 8, 10 : 16, 25 : 81.

W biegu siódmym, oficerskie steeple chase z przeszkodami — meta 4000 metrów — o nagrodę 2000 k, z których 1400 pierwszemu, 400 drugiemu 200 trzeciemu koniowi, dla koni czteroletnich i starszych wszystkich krajów, będących własnością i dosiadanych przez oficerów austryackich w czynnej służbie; z mianowanych 5 koni biegały wszystkie. Pierwsza przyszła „Angora" porucznika Stanisława Janoty Bzowskiego (1 p. uł.), drugim był „Broisz" rotm. Wł. Kundla (8 p. uł.).

Totalizator płacił 5 : 26, 10 : 53, 25 : 268.

Wyścigi skończyły się o g. 7.

Głosy publiczności.

Na ochronkę Sióstr Służebniczek w Łyscu, w domku moim rodzinnym założoną w roku 1895 w Grudniu, raczyli łaskawie nadesłać na ręce moje dary: Antoni Jaegermann, radzca nam. 25 złr.; Ludwika Geistlenerowa, wdowa po radzcy dworu, 25 złr.; Ignacy Drexler, kupiec i radny miasta 20 złr; Pokorny, kasyer Banku orm., 2 złr,; Donigiewicz z Kut 10 złr. — Za co tym szlachetnym ofiaredawcom serdeczne: „Bóg zapłać stokrotnie!" przesełam.

† *Issak Mikołaj Isakowicz*
arcybiskup orm. kat.

* * *

Dalszy wykaz ofiar łaskawie złożonych na cel restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku, od 15 maja do 15 czerwca rb.: N. N. ze Suchej ct. 50; Józef Czeluszak, Studzieniecka, Piotrowska o spełnienie życzeń, J. Czopek, M. Wajdowska po 1 zł.; J. M. z Mościsk zł. 1.03, Jan Sienko 1.50, M. Kurcok, Z. Hipsch na podziękowanie za uzdrowienie, Koczoculski, M. Cieńska o spełnienie życzeń, Orzechowski, P. i K. Ponicka, Julian i Jadwiga Skrobotowicz, Dąbrowska ze Strażowa z podziękowaniem za wysłuchanie prośby, PP. Benedyktynki z Przemyśla po 2; Goliński, E. Brzezińska, Sierpińska, J. Müller, J. Lorenz po 3; K. Hordyński, J. Wójcik, Puk, X. Y. z Pawłowej, Stefania de Leveaux, A. M. i E. B., Broniewska z prośbą o zdrowie po 5; M. Mścisz, ks. Własowski, ks. Wilczyński, Antoni Mączka, Lgoccy z Tyniowej, M. Antolec, K. Feduszko, SS. Miłosierdzia z Przeworska, Stanisław Madeyski po 10; Anna Szumlańska, Józefa Pelc po 18; ks. kanonik Sobierajski 20; Towarzystwo zaliczkowe w Jarosławiu 25; Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie 50 zł., M. Sieniawska 50 rubli; gminy i parafie: Jagodnik zł. 6, Tyniowa 8, Racławówka 5.40, Wesoła 6.50, Zarębka 3.07, Rogóżno 3.10, Wysoka 4.60, J. F. z Wierzawic 100 zł. — Wszystkim łaskawym P. T. Dobrodziejom składa konwent najserdeczniejsze podziękowanie z zapewnieniem pamięci przed Bogiem i Najświętszą Panną. *Ks. Łukasz Dankiewicz,*
Leżajsk 15 czerwca. przełożony konwentu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 czerwca.

(Z) Dzisiejszy dzień odznaczał się dość znacznym zastojem. Tendencya targu uległa wprawdzie kilkakrotnie zmianie, atoli ze względu na to, że rozmiary obrotów były niewielkie, są też i różnice kursów nieznaczne. — W pierwszym stadyum przeważał prąd zniżkowy skutkiem sprzedaży spekulantów peszteńskich, w dalszym toku zakupna berlińskiego arkitrażu wywołały znów zmianę na lepsze. Z bankowych walorów najbardziej były poszukiwane akcye Bankvereinu z powodu powiększenia kapitału akcyjnego tego banku. Z kolejowych podniosły się w kursie akcye kolei północnej, północno-zachodniej i elbetale, z przemysłowych alpiny. Kurs rent był prawie nieruchomy.

Z Pesztu donoszą, że bank austro-węgierski przedłożył rządom nową propozycyę w sprawie odnowienia swego przywileju, atoli propozycya ta zawiera tak nieznaczne koncesye, że nie ma i tym razem wielkiej nadziei, aby rokowania mogły rychło doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Oto zarząd banku chce zwiększyć udział państwa w dochodach bankowych przez to, iż proponuje zmniejszyć kapitał akcyjny o 15 milionów z 127 na 112 milionów. Akcyonaryusze więc rozebraliby między siebie 15 milionów gotówką, a za to bank przyznaje państwu udział w dochodach po nad $4\frac{1}{2}$ pct. Przy dochodzie pomiędzy $4\frac{1}{2}$ a 6 pct. udział państwa wynosić ma połowę, a po nad 6 pct. dwie trzecie. Natomiast co do spłaty 80 milionowego długu, zaciągniętego przez państwo w swoim czasie, nie chce zarząd zrobić prawie żadnych koncesyj.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·—, węgierskie 379·50, Anglobanki 156·50, Uniony 285·50, Bankvereiny 139·50, Landerbanki 254·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 276·75, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·40, austryacka złota 122·80, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·65—, 20-frankówka $9·52\frac{1}{2}$, marki 11·75, ruble 1·27.

Wiedeń 17 czerwca. Spirytus 15·60—15·70.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 19 czerwca. Delegacya austryacka przyjęła bez zmiany kredyt okupacyjny, tudzież ordinarium i extraordinarium budżetu marynarki, budżet najwyższego trybunału obrachunkowego i wspólnego ministerstwa finansów. Ostatnie posiedzenie delegacyi odbędzie się jutro.

Delegacya węgierska przyjęła budżet wojskowy.

Petersburg 19 czerwca. Uroczysty wjazd carskiej pary odroczono do 29 czerwca. Carstwo przybędą 27 b. m. do Carskiego Sioła i zabawią tam aż do dnia wjazdu. W Petersburgu zwiedzać będą cerkwie i modlić się przy grobach przodków. Po krótkim pobycie w pałacu zimowym udadzą się carstwo na letni pobyt do Peterhofu.

Tunis 19 czerwca. Potwierdza się wiadomość o zamordowaniu przywódzcy francuskich antysemitów markiza Morès'a. Morès wyruszył w dniu 8 czerwca z Eulatii z siedmiu służącymi i eskortą złożoną z Tuaregów, którą z góry zapłacił. Zaledwie cały orszak uszedł trzy kilometry od Eulatii, napadli Morèsa trzej Tuaregowie z eskorty uzbrojeni w szable. Morès położył trupem jednego z nich, a dwóch pozostałych zmusił do ucieczki. Wtedy cała eskorta Tuaregów podzieliła się na dwie grupy, jedna z nich pojmała służących, a druga uzbrojona w karabiny rzuciła się na Morèsa. Czterej służący wymknęli się z niewoli i znaleźli na polu walki pięć trupów, mianowicie trupa Morèsa i czterech Tuaregów.

Ateny 19 czerwca. Z Cerigi na Krecie donoszą, że w prowincyach Kissamo i Kydonii Turcy znów palą i mordują. Wojska tureckie i powstańcy stoją naprzeciw siebie w silnych pozycyach. Flota turecka rozciągnęła surową blokadę wybrzeży Krety i nie pozwala kobietom i dzieciom odpłynąć z wyspy. Położenie chrześcijan jest krytyczne, gdyż nie mają oni podostatkiem żywności.

Rzym 19 czerwca. Ogłoszono już dekret królewski, znoszący stan wojenny w Erytrei.

W parlamencie odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelacyę Imbraniego, który zapytał, jakiem prawem policya austryacka aresztowała Włocha nazwiskiem Falcone, który na terytoryum włoskiem miał się wyrazić wrzekomo obraźliwie o cesarzu austryackim. Minister rzekł, że istotnie aresztowano owego Falcone na terytoryum austryackiem, wszelako na reklamacyę rządu włoskiego już go wypuszczono na wolność.

Imbriani oświadczył, że ubolewać należy nad tem, iż obywatele bywają tak często aresztowani za byle jaki niewinny wykrzyknik, mimo to wyraża mówca ministrowi spraw zagranicznych uznanie za akcyę wdrożoną w tej sprawie i za osiągnięty rezultat.

Wiedeń 19 czerwca. Staraniem tutejszego stowarzyszenia polskiego „Strzecha" odbyło się wczoraj w kościele św. Ruprechta uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Sobieskiego.

Prezes gabinetu hr. Badeni powrócił tu dziś rano z Krakowa.

Minister finansów Biliński odjeżdża dziś po południu do Pesztu.

Przyjechali dnia 18 czerwca. M. Bajewski i S. Łuszczkiewicz z Sambora. Dr. J. Gawański z Tłumacza. Dr. S. Smolka, T. W. Antoniewicz, E. Kaden i P. Łukasiewicz z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. E. Langhaus z Wrocławia. F. Török z Budapesztu. G. Lipczyński z Rosyi. U. Scheidemann z Berlina.

Przyjechali dnia 18 czerwca. J. Czerniakowski z Kipiaczki. J. Gnoiński z Cieszanowa. Ks. A. Sos z Rudek. J. J. Romaszkan z Odai. A. Nakko z Odessy.

Wiedeń 18 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 348·50, węgierskie kredyty 377.50, anglobank 156.00, bankverein 139.00, unionbank 285·00, länderbank 253·50, staatsbahny 356.25, lombardy 102.00, elbethale 276.—, akcye tytoniowe 172.—, rima 234.50, alpiny 78.75, renta majowa 101.45, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 50.40, węg. renta koronna 98.90, marki 58.81, ruble —.—

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Rodzina pozostała po ś. p. ks. Maksymilianie Trzcińskim kanoniku i proboszczu w Buszczu zmarłym w dniu 14 czerwca br. składa serdeczne podziękowanie Wielebnemu duchowieństwu obu obrządków, która bezinteresownem a tak licznem zebraniem się na pogrzeb uświetniło ten nader smutny dla rodziny obchód. W szczególności zaś niechaj przyjmie gorące wyrazy wdzięczności miejscowy wikary wielebny ks. Sołtys za zajmowanie się zmarłym jeszcze podczas jego długoletniej słabości i trud podjęty przy obrzędzie pogrzebowym. Nie mogąc na innej drodze wyrazić swej głębokiej wdzięczności, podają pozostali w ten sposób do publicznej wiadomości uznanie tego szlachetnego i iście chrześciańskiego czynu katolickiego duchowieństwa.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			† 8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	*10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2,25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30	3.29		10.45
Zimn. wody od 1 czerwca Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.44	†1·06	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

22)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Naglące wezwanie lady Chichester okazało się prostą zachcianką chorej, która, zbudziwszy się zdrowszą i rzeźwiejszą, zapragnęła widzieć młodą swoją towarzyszkę, uścisnąć ją i podziękować raz jeszcze, że wróciła do niej. Stara Joanna, stojąc przy łóżku, słuchała czułych wynurzeń swojej pani, zieleniejąc z zazdrości i mrucząc coś pod nosem.

— O! droga Koro — mówiła lady Chichester, wzdychając radośnie, ty mi zawsze przynosisz szczęście, bo taki rozkoszny sen miałam dzisiaj, jak nigdy. Śniły mi się dawne czasy, gdy Allan starał się o mnie i oboje marzyliśmy wspólnie o długiem życiu, opromienionem miłością i szczęściem. Zdaje mi się, że byłam w raju!

— Ależ to wszystko jest rzeczywitością, nie zaś snem tylko — odparła wesoło Kora. — Mówisz, milady, jakbyś była zaznała gorzkiego zawodu w życiu. Gdy pani odzyskasz siły będziesz miała przecież wszystko, czego serce może pożądać.

— Lecz kiedy... kiedy to nastąpi?! — westchnęła chora. — Tymczasem jestem niedołężną, bezużyteczną istotą. Ach Koro, gdybym posiadała twoje zdrowie i piękność, jakże inne byłoby moje pożycie z biednym Allanem!

— Jak milady możesz się poniżać, porównywając siebie z kimś innym, a zwłaszcza z osobą podrzędnego stanowiska! — wybuchnęła stara piastunka, nie mogąc się dłużej pohamować w gniewie. — Sir Allan nie zamieniłby pani na królową w koronie i z berłem w ręku; przysięgłabym na to!

— Joanno, nie pozwalam ci odzywać się w ten sposób! Miss Murray jest moją najdroższą przyjaciółką.

— Uspokój się droga milady — prosiła Kora. — Joanna miała słuszność. Nie mogę przecież w niczem równać się z panią. A teraz, czy mam pani pomódz wstać?

— Nie, dziękuję ci; poleżę jeszcze chwilkę. Tak się boję utracić wątek tego snu rajskiego! Kiedyś, Koro, opowiem ci więcej o tych czasach, gdy Allan i ja byliśmy młodzi. Jaki on był piękny!... Najpiękniejszy mężczyzna w całej okolicy. A jak mnie kochał! Bo on mnie kochał, Joanno, nieprawdaż? Ty widziałaś to od początku.

— Uwielbiał proch z pod nóg pani — potwierdziła stara piastunka — wszyscy to widzieli. I do dziś dnia kocha panią, jak dawniej, tylko w miarę, gdy się człowiek posuwa w lata, mniej mówi o swoich uczuciach.

— Czy naprawdę myślisz, że on mnie jeszcze kocha? — łagodnie szepnęła Alicya, rozmarzona wspomnieniami młodości. — Czasem i mnie samej to się wydaje, a czasem znów chwyta mnie trwoga, czy już nie przebrałam miary jego cierpliwości? Nianiu, opowiedz miss Murray, jak sir Allan wyglądał w dzień naszego wesela, gdy kościół był pełny gości przybyłych z dalekich stron kraju, a wśród obecnych nie było ani jednego mężczyzny, któryby się dał porównać z moim młodym, dwudziestodwuletnim małżonkiem. Czy nie tak było, nianiu?

— A jużci, że tak było, milady; lecz co to może obchodzić miss Murray, która musi spełniać swoje obowiązki, jak każda z nas i nie ma czasu do tracenia na takie gawędy o przeszłości.

— Ależ chciałabym, żeby ona wiedziała, jaki był wtedy piękny, dobry i wierny dla mnie w myśli i w czynie! Takim był przez całe swoje życie; niech mu Bóg za to błogosławi! Wierzę w swojego Allana, jak w to, co jest najlepszego na świecie. I czasem pytam siebie, Koro, gdy umrę, a on się powtórnie ożeni, bo ożenić się musi ze względu na tytuł, czy ta druga żona będzie go tak kochała, jak ja, całem sercem i duszą?

— Milady! proszę nie mówić takich niedorzeczności! — zawołała Joanna! — Druga żona!... no, proszę!... Jeszcze czego!... Prędzej go pani przeżyjesz i wyjdziesz drugi raz za mąż!

Niebieskie oczy Alicyi rozszerzyły się nieopisaną grozą.

— O! Joanno, zastanów się, co mówisz!...

— Joanna ma słuszność, droga lady Chichester — przekładała miss Murray. — Nie powinnaś pani mówić, ani nawet przypuszczać sobie do głowy podobnych rzeczy. Oboje państwo macie jeszcze długie lata życia przed sobą, a gdyby nawet Bóg rozporządził inaczej, jestem pewna, że sir Allan nie pomyślałby nigdy o powtórnych związkach. Któżby mógł w jego sercu zastąpić panią?

— O! jaka ja jestem zła i niewdzięczna, żeby się oddawać smutkowi, mając tak dobrego męża, jak mój Allan, i tak nieocenioną przyjaciółkę, jak ty, Koro! — oskarżała się lady Alicya, zdjęta skruchą. — A teraz, moja droga, zostaw mnie, proszę. Przymknę oczy i spróbuję na nowo śnić przerwany złoty sen młodości.

Miss Murray poprawiła jej poduszki i uścisnąwszy czule, zostawiła rozmarzoną i szczęśliwą, z uśmiechem na bladych ustach, sama zaś udała się do swojego pokoju, oczekując z niepokojem na przybycie kapitana Fountleroya.

ROZDZIAŁ XIV.

Gdy Henryk stawił się o oznaczonej porze, zastał ją już przygotowaną do tego spotkania. Zaledwie przestąpił próg, zakręciła klucz w zamku i ostrzegawczo położyła palec na ustach.

— Jeśli masz mi pan co do powiedzenia, zechciej mówić cicho — szepnęła. — Stara ma oczy bazyliszka i nie waha się w danym razie przykładać ucha do dziurki od klucza

Roześmiała się trochę nerwowo. Nie pojmowała, gdzie się podziała cała jej odwaga i dla czego czuła się onieśmieloną i bliską płaczu w obecności tego człowieka. Wysłuchawszy przestrogi, Henryk podszedł bliżej ku niej

— Wiesz pani, że muszę mówić z tobą — odparł zniżonym głosem. — Wiesz, że niepodobna byłoby mi spotykać cię tu i patrzeć, w jak poufałych stosunkach zażyłości zostajesz z żoną mojego najserdeczniejszego przyjaciela, i odjechać, nie zadawszy ci jednego pytania... Coby powiedział sir Allan i jaki słuszny żal mógłby mieć do mnie, gdyby kiedykolwiek dowiedział się całej prawdy?

— Więc chcesz mnie wydać, powróciłeś tu w tym zamiarze? — spytała pobladłemi nieco ustami.

— Nie, jeżeli się przekonam, że nie ma konieczności do tego; jeżeli się upewnię, że przeszłość została pogrzebana i zapomniana.

— Nie rozumiem pana. Cóż w mojej przeszłości jest takiego, coby mnie czyniło niegodną pełnienia obowiązków towarzyszki przy lady Chichester?

— Przed chwilą sama przyznałaś się do winy, Lotto, zapytując, czy przybyłem z zamiarem wydania cię?

— Miałam na myśli niedorzeczne przejścia, jakie zaszły niegdyś między mną a panem.

— Niedorzeczne?! ha! ha!.. Więc to nazywasz niedorzecznem przejściem, Lotto? Zbyt jesteś pobłażliwą, na honor! Nazwij je zbrodniczemi raczej, bo jakiejże gorszej zbrodni może się dopuścić kobieta, niż łudzić mężczyznę kłamaną miłością, a gdy mu się wydaje, że nabył już prawa do sięgnięcia po jej rękę, odrzucić go precz, jak znoszoną rękawiczkę, i drwić ze zmarnowanego życia i zdeptanego lekkomyślnie człowieczego serca? Och! czemuż brałem poważnie to, co dla ciebie było tylko igraszką.. niedorzeczną igraszką! Nie czułbym bólu wiecznie krwawiącej w sercu rany, którą twój widok odnawia nawet dziś jeszcze.

Odwrócił od niej twarz napiętnowaną męzkim bólem, a ona milczała długą chwilę, aby uspokoić drżenie swojego głosu. Nie myślała, że widok tego człowieka przyprawi ją o tak głębokie wzruszenie, lecz wspomnienia dni minionych oplątały ją jakąś czarowną siecią, bo choć nigdy nie przyznawała się do tego, Fountleroy uczynił niegdyś na niej silne wrażenie, któremu bezwiednie, mimowoli podlegała dotąd.

— Henryku — szepnęła nareszcie — opamiętaj się. Ja nie byłam warta takiej miłości, jak twoja. Mów, co masz mi do powiedzenia, i na miłość Boga zakończmy raz tę rozmowę, przykrą dla nas obojga.

— Jestem szalony, że daję się tak opanować sile dawnych wspomnień — odparł zwolna. — Ale ja cię tak bardzo, tak bezgranicznie kochałem i nie zapieram się tego dziś, jak ty. Lecz masz słuszność, wróćmy do rzeczy. Jakim sposobem tu cię zastaję?

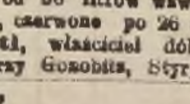
— Rzecz bardzo prosta. Nie mam z czego żyć i muszę zarabiać na chleb. Podałam ogłoszenie do gazet i dostałam to miejsce. Przybywając tu, nie wiedziałam, że oni są twoimi przyjaciółmi.

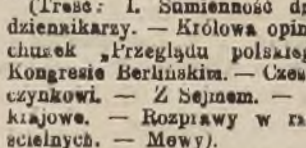
— Lecz ten człowiek, ten... Foster; cóż się z nim stało?

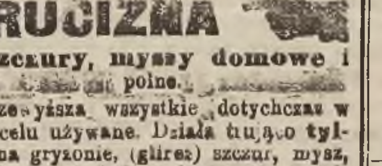
— Chcesz mówić o moim wuju?

— Nie — porywczo odparł Fountleroy. — Chcę mówić o człowieku, którego przedstawiłaś mi, jako swojego wuja, a który, jak później odkryłem, w innym zupełnie stosunku pozostawał do ciebie. Nie zapieraj się, Lotto, to się na nic nie zda. Widziałem Pawła Rodneya, który powiedział mi całą prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).







Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Maniakiego. Zarządca W. Bodek.